

POŻEGNALIŚMY REKTORA PROF. STANISŁAWA ŁĘGOWSKIEGO

Rodzina, uczniowie, współpracownicy i liczni przedstawiciele społeczności uniwersyteckiej pożegnali prof. Stanisława Łęgowskiego, rektora UMK w latach 1984–1987.

Akademickie pożegnanie Profesora Łęgowskiego odbyło się w Auli UMK. Warty przy jego urnie pełnili m.in. rektor UMK, prof. Andrzej Tretyn, kanclerz Justyna Morzy, prorektorzy, byli rektorzy: Stanisław Dembiński, Jan Kopcewicz, Andrzej Jamiołkowski i Andrzej Radziński, władze Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej z dziekanem prof. Andrzejem Chwirot.

Rektor Andrzej Tretyn przypomniał czasy, w których Profesor Łęgowski stanął na czele Uniwersytetu, apatię i poczucie beznadziei społeczeństwa złamanego stanem wojennym, silne ingerencje władz politycznych w działalność szkół wyższych. – Znaleźniony następca odchodzącego rektora Jana Kopcewicza okazało się niezwykle trudne, kilku profesorów odmówiło ubiegania się o to stanowisko. Namowom społeczności akademickiej uległ dopiero profesor Stanisław Łęgowski – wspominał rektor, podkreślając, że zadania znalezienia odpowiedniego kandydata i zapewnienia mu poparcia w trakcie wyborów podjęli się studenci z Niezależnego Zrzeszenia Studentów, organizacji rozwiązanej wraz z wprowadzeniem stanu wojennego i działającej w konspiracji. – Nowy rektor, wybrany z poparciem niezależnych i nielegalnych struktur, miał być znakiem nadziei dla naszej społeczności, symbolem tego, że akademicki duch wolności jest silniejszy niż polityczna przemoc – mówił w ostatnim pożegnaniu rektor Tretyn.

Dziekan prof. Stanisław Chwirot, uczeń Profesora Łęgowskiego, wspominał swojego Mistrza jako wykładowcę i naukowca. – Spotkaliśmy się na zajęciach, które na pewno pamięta każdy, kto w nich uczestniczył. Nie były łatwe, nauczyliśmy się rozumieć fizykę. Profesor nigdy nie wykladał z kartki i wykazywał przywiązanie do czystości języka, słusznie wyczuwając, że za różnymi skrótami i żargonem kryje się niepełne rozumienie problemu – mówił prof. Chwirot.

W imieniu władz Torunia, Stanisława Łęgowskiego pożegnał wiceprezydent Zbigniew Fiderewicz. Przypomniał on, że Profesor był rodowitym torunianinem, który do ostatnich dni wykazywał zainteresowanie życiem miasta.

Profesor Stanisław Łęgowski urodził się 8 maja 1931 r. w Toruniu. W latach 1950–1955 studiował fizykę na UMK. Rozwijał zainteresowania badawcze swojego mistrza, prof. Aleksandra Jabłońskiego, zajmując się spektroskopią atomową, w tym badaniami struktury atomowej, a także zagadnieniami polaryzowalności atomowej i molekularnej.

(Dokończenie na str. 5)



Fot. Andrzej Romański

KRONIKA REKTORSKA	4
KOBIETA MEDYCYN 2015	5
HISTORIA PANACEUM	5
NOWA USŁUGA UMK – SZKOLENIA...	6
ODKRYCIA NA KUJAWACH.....	8
OPTYCZNY ZEGAR ATOMOWY	9
KOMERCJALIZACJA WIEDZY	
W PRAKTYCE	10
NOWI PROFESOROWIE	12
REKTOR NA TRUDNE CZASY	13
NOBLESSE OBLIGE	16
PODRÓŻ W CZASIE I PRZESTRZENI...	18
MÓJ UNIWERSYTET	
W LATACH 1946–1950	21
DOSTOJEŃSTWO UNIWERSYTETU....	24
WIELE BIAŁYCH PŁAM	
I NIEDOMÓWIEŃ	25
WYJŚCIE Z KRĘGU ZŁA	27
DZIEŃ LICZBY PI	27
KONFERENCJE NAUKOWE	27
DLA ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU	28
Z SENATU	29
ŁĄCZYĆ, A NIE DZIELIĆ.....	30
PROF. EDMUND STRZELCZYK –	
W 10. ROCZNICĘ ŚMIERCI	31
BIENNALE GRAFIKI STUDENCKIEJ	32
OD NOWA ZAPRASZA	34
BAZA WIEDZY, CZYLI NIE TYLKO	
PRZEWODNIK PO UCZELNI	35
STRAJK GŁODOWY	36
ZASOBY NAUK ŚCISŁYCH –	
ILE TEGO JEST?.....	38
KOREPETICA Z NAGRODĄ	39
STEFAN MELKOWSKI (1931–2015)....	40
GŁOS NA STRONIE	41
ZARAZ WRACAM	41

Ten numer „Głosu Uczelni”
został zamknięty 13 marca 2015 r.
Redaktor prowadzący:
Winicjusz Schulz

GŁOS
Uczelni

KRONIKA REKTORSKA

14.01. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Rady Społecznej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza w Bydgoszczy.

15.01. Prorektor **D. Dziawgo** spotkała się z dziekanami wydziałów w sprawie programu „Horyzont 2020”.

15–16.01. Prorektor **J. Styczyński** wziął udział w Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych.

18.01. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w uroczystych obchodach 95. rocznicy powrotu Torunia do Polski.

20.01. JM Rektor **A. Tretyn** przewodniczył posiedzeniu Rady ds. Innowacji i Wdrożeń. Tego samego dnia JM Rektor spotkał się z prof. Krzysztofem Kurzydłowskim, dyrektorem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

20. 01. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Rady Collegium Medicum.

23.01. Prorektor **B. Przyborowska** spotkała się z zespołem Polskiej Komisji Akredytacyjnej oceniającym kierunek geografia.

26.01. JM Rektor i Prorektorzy wzięli udział w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

28. 01. Prorektor **J. Styczyński** wziął udział w sesji Rady Miasta Bydgoszczy w celu przedstawienia działań dotyczących budynku przy ul. Dworcowej 63.

29.01. JM Rektor **A. Tretyn** spotkał się z prezydentem Lechem Wałęsą, doktorem honoris causa UMK.

29.01. Prorektor **J. Styczyński** spotkał się z Piotrem Całbeckim, marszałkiem województwa kujawsko-pomorskiego, z którym rozmawiał na temat sytuacji szpitali uniwersyteckich.

2.02. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w uroczystościach 90. rocznicy utworzenia Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

5.02. Prorektor **Sokala** wziął udział w obchodach Światowego Dnia Wyborów.

10.02. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektor **J. Styczyński** spotkali się z posłem Tomaszem Latosem i prze-

wodniczącym Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” Leszkiem Walczakiem w sprawie sytuacji Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza.

11.02. Prorektorzy **D. Dziawgo** i **J. Styczyński** uczestniczyli w posiedzeniu Komisji Konkursowej powołanej dla wyboru dyrektora ds. leczenia Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 w Bydgoszczy.

19–20.02. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w obchodach Święta Uniwersytetu.

23.02. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

24.02. Prorektor **D. Dziawgo** spotkała się z przedstawicielami związków zawodowych toruńskiego kampusu UMK.

2.03. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w posiedzeniu Zespołu Monitorującego działającego w ramach Uczelnianej Rady ds. Jakości Kształcenia w UMK.

2.03. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektor **D. Dziawgo** wzięli udział w inauguracji Forum Gospodarczego WELCONOMY w Toruniu.

5–8.03. JM Rektor **A. Tretyn** przebywał w Pekinie, gdzie spotkał się z przedstawicielami rządowych instytucji odpowiedzialnych za naukę i szkolnictwo wyższe oraz z uczelniami zainteresowanymi wymianą studentów i pracowników.

7.03. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w otwarciu XLV turnieju piłki siatkowej o puchar JM Rektora UMK.

10.03. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych prof. Stanisława Łęgowskiego, byłego rektora UMK.

10.03. JM Rektor **A. Tretyn** oraz prorektorzy **D. Dziawgo** i **B. Przyborowska** spotkali się z kierownictwem Urzędu Miasta Torunia dla omówienia wspólnych działań UMK i Gminy w roku 2015.

11.03. Prorektorzy **B. Przyborowska** i **A. Sokala** spotkali się z prodziekanami wydziałów UMK. Podczas spotkania omawiano m.in. sprawy dotyczące Ogólnopolskiego Repozytorium Prac Dyplomowych, elektronicznej dokumentacji przebiegu studiów, zmian w Regulaminie Studiów oraz wdrażania systemu doskonałości akademickiej.

12.03. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w XIX wykładzie im. prof. A. Basińskiego na Wydziale Chemii.

(czy)

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego), Aleksander Anikowski, Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Mirosław Męczekalski, Andrzej Romański i Zofia Chyła-Bełkot (korekta)

Stale współpracują: Alina Dauksza-Wiśniewska, Marian Filar, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Edward Saliński

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Gagarina 39, pok. 4 i 5, tel. 56 611 42 89, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne: Edward Saliński

Skład: Dariusz Zulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Ogłoszenia wymiarowe – 1,5 zł za cm²

Dla osób związanych z UMK – 50% zniżki

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

(Dokończenie ze str. 3)

Jeszcze pod koniec studiów Stanisław Łęgowski rozpoczął pracę jako asystent w Katedrze Fizyki Teoretycznej, a po ich zakończeniu odbył aspiranturę w Instytucie Fizyki PAN. Doktorat uzyskał w 1960 r., habilitację w roku 1967, a profesurę w 1976. Na początku lat 60. związał się z Zakładem Fizyki Doświadczalnej UMK, zostając wkrótce jego kierownikiem. W latach 1970–1971 był zastępcą dyrektora Instytutu Fizyki, a w latach 1984–1987 rektorem UMK. W trakcie swojej pracy naukowej wyjeżdżał na staże i stypendia zagraniczne,

m.in. do Brandeis University w Waltham w USA (1961–1963) i na uniwersytet w Heidelbergu (1982).

Prof. Stanisław Łęgowski od początku studiów aktywnie włączał się w działalność Akademickiego Związku Sportowego UMK, najpierw jako zawodnik drużyny koszykówki, później kierownik sekcji koszykówki i wreszcie jako prezes AZS UMK w latach 1971–1974. Z AZS-em związany był do końca życia, a w 1991 r. został honorowym członkiem Związku.

Prof. Stanisław Łęgowski zmarł 4 marca w Toruniu. Został pochowany na cmentarzu parafialnym przy ul. Antoniego Antczaka. (czy)

Prof. dr hab. n. med. Mieczysława Czerwionka-Szaflarska, kierownik Katedry i Kliniki Pediatrii, Alergologii i Gastroenterologii na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum UMK, uzyskała tytuł Kobiety Medycyny 2015. Tytuł nadawany jest przez redakcję Portali Medycznych, która po raz drugi zorganizowała plebiscyt.

Profesor Mieczysława Czerwionka-Szaflarska jest specjalistą chorób dzieci, alergologii, gastroenterologii, gastroenterologii dziecięcej. Kliniką kieruje od 1988 roku. Swoją karierę zawodową i naukową rozpoczęła w Państwowym Szpitalu Klinicznym w Zabrzu Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. Od roku 1973 związana jest zawodowo z Bydgoszczą, gdzie rozpoczęła pracę w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym, a następnie w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. A. Jurasza. Profesor Mieczysława Czerwionka-Szaflarska w latach 1990–1996 pełniła funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego ówczesnej Akademii Medycznej im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy. W latach 1996–1999 była prorektorem ds. studenckich, a w latach 2002–2004 prorektorem ds. nauki i współpracy z zagranicą. W latach 2004–2005 pełniła funkcję pełnomocnika rektora UMK ds. nauki i współpracy z zagranicą Collegium Medicum. Przez wiele lat była konsultantem wojewódzkim w dziedzinie pediatrii. Od 2013 roku pełni funkcję konsultanta krajowego w dziedzinie gastroenterologii



dziecięcej. Od 18 lat jest dyrektorem Podyplomowej Szkoły Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego. Została uhonorowana przez dzieci Orderem Uśmiechu, a przez środowisko lekarskie medalami Gloria Medicine oraz Gloria Pediatrae.

Tekst i zdjęcie z Działu Promocji i Informacji CM

Z inicjatywy Zakładu Historii Medycyny i Pielęgniarstwa Collegium Medicum w dniach 28–29 maja br. odbędzie się w Bydgoszczy XXIV Sympozjum Historii Farmacji „Historia panaceum. Między marzeniem a oszustwem”.

Celem sympozjum jest próba odpowiedzi na pytanie, jaką rolę odgrywała idea panaceum w leczeniu na przestrzeni dziejów. Organizatorzy pragną też określić, czy idea ta ewoluowała oraz w jaki sposób była realizowana w praktyce. Pod uwagę zostaną wzięte również zagadnienia dotyczące mniej uniwersalnych środków o „cudownych” właściwościach, obecnych zarówno w leczeniu ludowym, medycynie teurgicznej

i świeckiej, stosowanych w walce z ciężkimi lub nieuleczalnymi w danym czasie chorobami.

Zaproszenie do udziału w tym interdyscyplinarnym przedsięwzięciu skierowane jest przede wszystkim do historyków różnych specjalności: farmacji, medycyny, kultury i sztuki oraz archeologów, etnologów i filologów.

Szczegółowych informacji udziela sekretarz naukowej dr Wojciech Ślusarczyk (e-mail: wojciech.slusarczyk@cm.umk.pl, tel.: 661-876-262). (WS)

KOBIETA MEDYCyny 2015

HISTORIA PANACEUM

Dr hab. Hanna Solarczyk-Szwec, prof. UMK

NOWA USŁUGA UMK – SZKOLENIA

Uniwersyteckie Centrum Edukacji Całozyciowej i Walidacji udostępnia nową usługę UMK, w postaci szkoleń z różnorodnych dziedzin nauki adresowanych do różnych grup wiekowych. Są to szkolenia o charakterze kwalifikacyjnym i hobbystycznym, umieszczone na specjalnie do tego przygotowanej nowoczesnej platformie internetowej: www.u3l.umk.pl/szkolenia, która pozwala przeprowadzić cały proces – od rejestracji po płatność – za pomocą Internetu.

Aktualnie w ofercie znajduje się około 20 szkoleń, np. Sieciowe środowisko pracy, W poszukiwaniu drugiej Ziemi, Filcowanie i ozdoby z filcu, Podejmowanie świadomych decyzji finansowych, Zintegrowane zarządzanie czasem, informacją i komunikacją, Komunikacja w rodzinie, Świat w skali mega, Geoparki UNESCO, Terapia śmiechem, Filozofia starożytna jako sztuka życia,

Biologia molekularna dla maturzystów, Krzyżówki genetyczne, Warsztaty witrażownicze.

Zapraszamy pracowników UMK do składania oferty nowych szkoleń za pomocą portalu www.u3l.umk.pl/szkolenia. Zadbaliśmy o bardzo uproszczoną procedurę zgłaszania szkoleń. Rozbudowując ich katalog, będziemy mogli lepiej reagować na zainteresowania i potrzeby mieszkańców regionu.

Prezentowana usługa wyrasta ze społecznej misji uczelni. Jest kolejną inicjatywą, która służy realizowaniu w praktyce idei edukacji ustawicznej pod hasłem *Uniwersytet przez całe życie*, o czym informowaliśmy po raz pierwszy w „Głosie Uczelni” 4/2013.

Głównym zamierzeniem działań podejmowanych przez Centrum Edukacji Całozyciowej i Walidacji jest rozwinięcie i uelastycznienie oferty edukacyjnej kierowanej do nietradycyjnych studentów.

Tradycja tego typu działań sięga odległych czasów i stopniowo obejmowała różne grupy odbiorców – początkowo jedynie dorosłych, później również inne grupy wiekowe, które można było włączyć do grona beneficjentów działań edukacyjnych uniwersytetu. Już w XIX wieku w Wielkiej Brytanii powstała idea tzw. *uniwersytetu rozszerzonego*, a w 1969 r. powołano do życia pierwszy Uniwersytet Otwarty, ale dopiero duże tempo przemian gospodarczych i społecznych uświadomiło opinii publicznej wagę uczenia się przez całe życie. Unia Europejska wyeksponowała w swojej



Jedną z propozycji jest kurs „W poszukiwaniu drugiej Ziemi”

polityce wartość bezustannego kształcenia dla gospodarki, wylansowała tę ideę na forum polityczno-oświatowym. Był to bardzo ważny impuls, by uczenia się przez całe życie nie wykorzystywać tylko okazjonalnie, do zaspokajania indywidualnych potrzeb, w tym o charakterze hobbystycznym, lecz także włączyć je do systemu społeczno-gospodarczego. Wzorem tego typu projektów, podjęto w UMK decyzję o zintegrowaniu już istniejących inicjatyw pod hasłem *Uniwersytetu przez całe życie* na specjalnej stronie internetowej (www.u3l.umk.pl), aby wysłać do otoczenia naszej uczelni bardziej czytelny sygnał, że podejmujemy działania, które mają w omawianej dziedzinie celowy, nieprzypadkowy, ale także podporządkowany wspólnej idei charakter.

Podejmując różne inicjatywy w duchu edukacji całościowej, chcemy pokazać, że uniwersytet to nie tylko instytucja kształcąca studentów, ale i pozostałe grupy wiekowe – od juniora do seniora.

Działania realizowane pod hasłem *Uniwersytet przez całe życie*, w tym szkolenia, mają także znaczenie społeczno-polityczne – włączają uniwersytet do współpracy z otoczeniem. Tego typu działania wymagają koordynacji, prowadzenia wewnętrznej polityki uczenia się przez całe życie oraz rozbudowy oferty dydaktycznej w odpowiedzi na potrzeby mieszkańców regionu, by w ten sposób przyciągnąć do uczelni także nietradycyjnych studentów. Nakazują to choćby uwarunkowania demograficzne, które sprawiają, że w społeczeństwie jest coraz więcej osób starszych.

W pracach Uniwersyteckiego Centrum Edukacji Całościowej i Walidacji koncentrujemy się na scalaniu i promowaniu oferty dostępnej dla różnych grup wieko-

wych. Na jej bazie chcemy bardziej precyzyjnie reagować na potrzeby studentów i otoczenia uczelni. To, co zamierzamy osiągnąć, to także poczucie wspólnego celu wszystkich działań, które składają się na *Uniwersytet przez całe życie*. Zasadniczo chcemy też, by rola Centrum ograniczała się do koordynowania i integrowania oddolnych inicjatyw wydziałów czy innych instytucji związanych z Uczelnią, tak by stworzyć z nich wspólną, silną markę UMK. Z gęszczy chcemy zbudować uporządkowaną i przemyślaną, ale także dynamiczną sieć inicjatyw edukacyjnych.

Chcemy zaproponować takie działania w duchu edukacji całościowej, aby każda grupa wiekowa mogła z niej skorzystać. Formuła podejmowanych przez Centrum inicjatyw będzie zapewne ewoluować, ponieważ nasz pomysł jest pierwszym takim przedsięwzięciem w regionie. Tym, co z całą pewnością będziemy realizować, jest kształcenie międzypokoleniowe – nietradycyjne, nowatorskie podejście, które jak dowodzą badania, ma społeczną wartość dodaną – kontakt z różnymi pokoleniami ludzi i ich doświadczeniem służy solidarności społecznej. Kształcenie międzypokoleniowe nie wyłącza sprofilowanej częściowo oferty, która na pewno znajdzie w *Uniwersytecie przez całe życie* swoje miejsce.

Mamy nadzieję, że *Uniwersytet przez całe życie*, także poprzez szkolenia, będzie sprzyjał osiągnięciu celów osobistych i zawodowych na różnych etapach życia.

Zachęcamy do odwiedzania strony www.u3l.umk.pl i skorzystania z usług Centrum Edukacji Całościowej i Walidacji!

Autorka jest kierownikiem UCECiW

Ilustracje: Portal edukacyjny UMK



ODKRYCIA NA KUJAWACH



Jama z konstrukcjami megalitycznymi, zbudowanymi z kamieni o wadze wynoszącej nawet kilkaset kilogramów, jama obrzędowa z pochówkami zwierzęcymi oraz pochówkami ludzki, najprawdopodobniej ofiary rytualnego zabójstwa – archeologowie z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika brali udział w badaniach miejsca obrzędowego tzw. kultury amfor kulistych, które zostało odkryte w Kowalu na Kujawach.

Efektom przeprowadzonych badań jest dwujęzyczna publikacja *Kowal 14. Miejsce sepulkralno-obrzędowe ludności kultury amfor kulistych/Kowal 14 Sepulchral and ritual place of people representing the Globular Amphora Culture*, dotycząca późnego neolitu na ziemiach polskich, która została napisana pod redakcją dr. Grzegorza Osipowicza z Instytutu Archeologii UMK.

Kompleks w Kowalu można datować na okres 3250/3100 – 2400/2150 p.n.e. Badania wskazują, że miejsce to wykorzystywane było przez długi czas, a wykonywane tu obrzędy miały skomplikowany charakter. Odkryto dowody, że niektóre z nich były rozłożone na wiele lat, zaś składanie ofiar ze zwierząt

rozdzielały nawet kilkuletnie przerwy. Same jamy obrzędowe były precyzyjnie zorganizowane i można wydzielić w ich wnętrzu nawet kilka stref użytkowych. Ważnych informacji dostarczyły także badania odkrytego na stanowisku pochówku ludzkiego. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że w tym grobie pochowano wybraną nieprzypadkowo ofiarę rytualnego zabójstwa, pochodzącą z „arystokracji” plemiennej. Analiza odnalezionego wyposażenia, a przede wszystkim badania mikroskopowe śladów użytkowych, odkrytych na powierzchni narzędzi złożonych w grobie wykazały, że zostały one specjalnie przygotowane do funkcji daru oraz pozwoliły na zasugerowanie dominującej roli zwierząt w codziennym życiu zmarłego. Istotnych danych dostarczyły także badania jego kości. Przeprowadzona analiza pozwoliła na określenie grupy krwi zmarłego, co jest pierwszym tego rodzaju przypadkiem w historii badań neolitu europejskiego. Wyniki przeprowadzonych badań DNA są pierwszym w literaturze światowej opisem cech przedstawiciela kultury amfor kulistych i jednym z nielicznych dotyczących człowieka żyjącego w neolicie. Niektóre z odkrytych alleli (wersji genu) są najstarsze ze zidentyfikowanych dotychczas w szczątkach ludzkich. W wyniku badań DNA potwierdzono m.in. takie cechy zmarłego, jak nietolerancja laktozy, objawiająca się niemożnością spożywania produktów mlecznych, oraz jego związek genetyczny z rejonem Żytnego Półksiężycza (współczesny Egipt, Syria, Turcja). Wyniki przeprowadzonych badań na zawartość stabilnych izotopów tlenu dały rezultaty niejednoznaczne, lecz analiza stabilnych izotopów azotu i węgla pozwoliła na rekonstrukcję diety zmarłego, w której szczególną uwagę zwraca przynajmniej 25% udziału prosa. Jest to najwcześniejszy dowód izotopowy na obecność tego zboża w diecie ludzkiej w środkowej Europie.

Do interesujących wniosków doprowadziła również analiza chemiczna spoiwa pozyskanego spośród ramion zawieszki T-kształtnej odkrytej w grobie. Wyniki analizy sugerują, że jest to najstarsze w tej części Europy spoiwo wapienne, którego identyfikacja stanowi dowód na znajomość procesu pozyskiwania tego surowca w naszym kraju już w okresie późnego neolitu.

Prezentowana monografia zwyciężyła w konkursie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pokonując sto kilkadziesiąt projektów z całej Polski. Książka nie jest dostępna w sprzedaży, ale darmowe pdf-y większości rozdziałów można znaleźć na stronach ResearchGate i Academia.edu. Niedługo będą dostępne również w Repozytorium Biblioteki Uniwersyteckiej.

Publikację monografii dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (nr umowy 3784/14/FPK/NID, w ramach priorytetu: Ochrona zabytków archeologicznych).

Oprac. dr Grzegorz Osipowicz oraz CPiI

W Krajowym Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej (KL FAMO) w Instytucie Fizyki UMK powstał pierwszy w Polsce optyczny zegar atomowy – superdokładny wzorzec częstości, którym można synchronizować najbardziej dokładne zegary.

W czym tkwi wyjątkowość optycznych zegarów atomowych? – Wykorzystują one drgania optyczne, które są 40 000 razy szybsze niż drgania wykorzystywane w konwencjonalnych zegarach atomowych. O tyle też zwiększa się ich dokładność. Mamy teraz superdokładny wzorzec częstości, którym można synchronizować najdokładniejsze zegary. To jest przełom w metrologii – wyjaśnia dr hab. Roman Ciuryło, dyrektor KL FAMO w Toruniu. – „Punktualność” takiego zegara to 10^{-15} sekundy, osiągnąca już po 10 minutach. Oznacza to tyle, że zegar spóźni się zaledwie o sekundę po upływie około 31 milów lat – to niewyobrażalna dokładność.

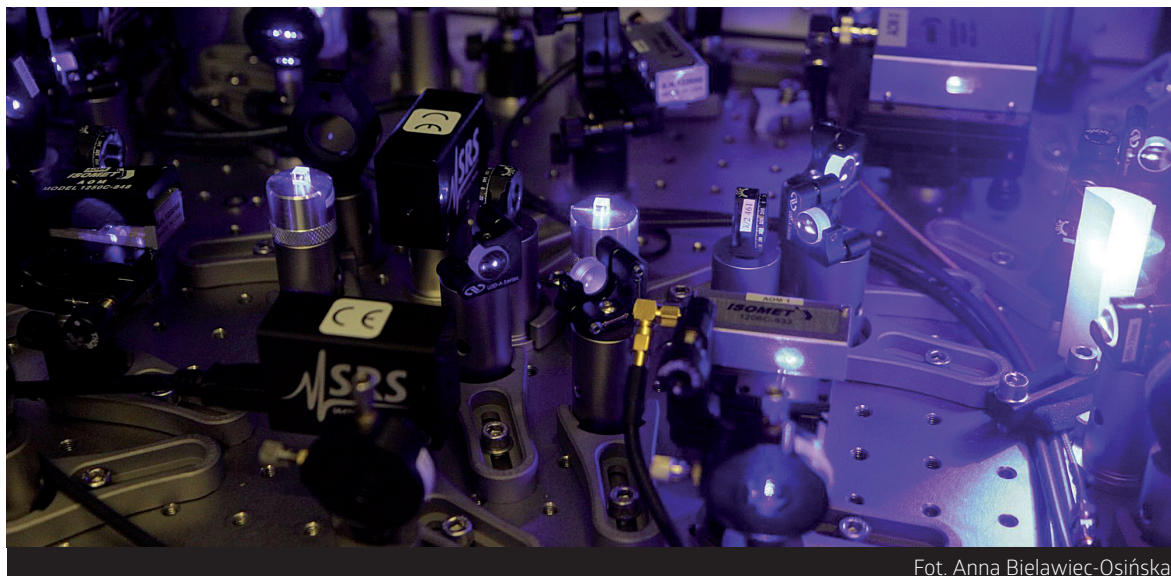
Optyczny zegar atomowy to wyrafinowane połączenie elektroniki, komputerów, aparatury próżniowej, laserów i setek elementów optycznych. Na świecie zaledwie kilka ośrodków naukowych posiada zegary optyczne podobne do toruńskiego (USA, Japonia, Niemcy, Francja). Prace nad jego skonstruowaniem rozpoczęły się w 2008 roku i były prowadzone w ramach kierowanego przez prof. Czesława Radzewicza z Uniwersytetu Warszawskiego projektu Polski Optyczny Zegar Atomowy (POZA), finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Do powstania zegara przyczyniły się trzy polskie ośrodki naukowe. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie powstał pierwszy wzorzec atomowy wykorzystujący ultrazimne atomy strontu, na Uniwersytecie Warszawskim – optyczny grzebień częstości. Na UMK w Toruniu zbudowano drugi wzorzec atomowy i ultrastabilny laser. Poza tym w Instytucie Fizyki UMK w listopadzie ubiegłego roku połączono wszystkie podzespoły, konstruując nie jeden, a dwa optyczne zegary, co pozwoliło dodatkowo na sprawdzenie poprawności ich działania.

OPTYCZNY ZEGAR ATOMOWY

Mamy niezwykle dokładny zegar, ale do czego może on służyć? Oczywiście, do pomiarów. – Coraz więcej jednostek fizycznych, na przykład metr, opartych jest na pomiarze częstości. Im dokładniej metrologowie są w stanie zdefiniować sekundę, tym dokładniej będą zdefiniowane także pozostałe jednostki – mówi dr hab. Michał Zawada z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK. – Optyczne zegary atomowe to nie tylko podstawowe standardy częstości w najbliższej przyszłości. Mają też inne niż metrologiczne zastosowania. Naukowcy mogą synchronizować swoje superdokładne urządzenia badawcze (np. spektrometry) z naszym zegarem optycznym, mogą też za pomocą tych zegarów sprawdzać np., czy stałe fizyczne są naprawdę niezmiennicze, prowadzić obserwacje astrofizyczne, badać ciemną materię oraz testować teorię względności. Prawdopodobna jest również zmiana obowiązującej od 1967 roku definicji sekundy, która obecnie oparta jest na atomach cezju w zwykłych zegarach atomowych.

Optyczne zegary atomowe to przełom w metrologii. Potencjalnie można je wykorzystać w geodezji, np. w dokładnym mapowaniu potencjału grawitacyjnego Ziemi, w celu poszukiwań złóż mineralnych, ropy naftowej i wód podziemnych. Ponadto ich przyszłym zastosowaniem mogą być ulepszenia systemów nawigacji satelitarnej, np. GPS, oraz poprawa działania sieci telekomunikacyjnych.

Oprac. Hanna Wojtkowska oraz CPII



Fot. Anna Bielawiec-Osińska

Tomasz Kompanowski

KOMERCJALIZACJA WIEDZY W PRAKTYCE

Od sierpnia ubiegłego roku podejmowane są działania w ramach realizacji inicjatywy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Inkubator Innowacyjności”. UMK otrzymał na realizację tego projektu niebagatelną kwotę – blisko 640 tysięcy złotych. Działania odbywają się w ramach projektu systemowego „Wsparcie systemu zarządzania badaniami naukowymi oraz ich wynikami”, Priorytet I, Działanie 1.1., Poddziałanie 1.1.3. Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, 2007–2013.

W ramach przedsięwzięcia Inkubator Innowacyjności, Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, jako jeden z 14 ośrodków w Polsce, jest zobowiązany do realizacji niezwykle istotnych dla środowiska naukowego i biznesowego zadań:

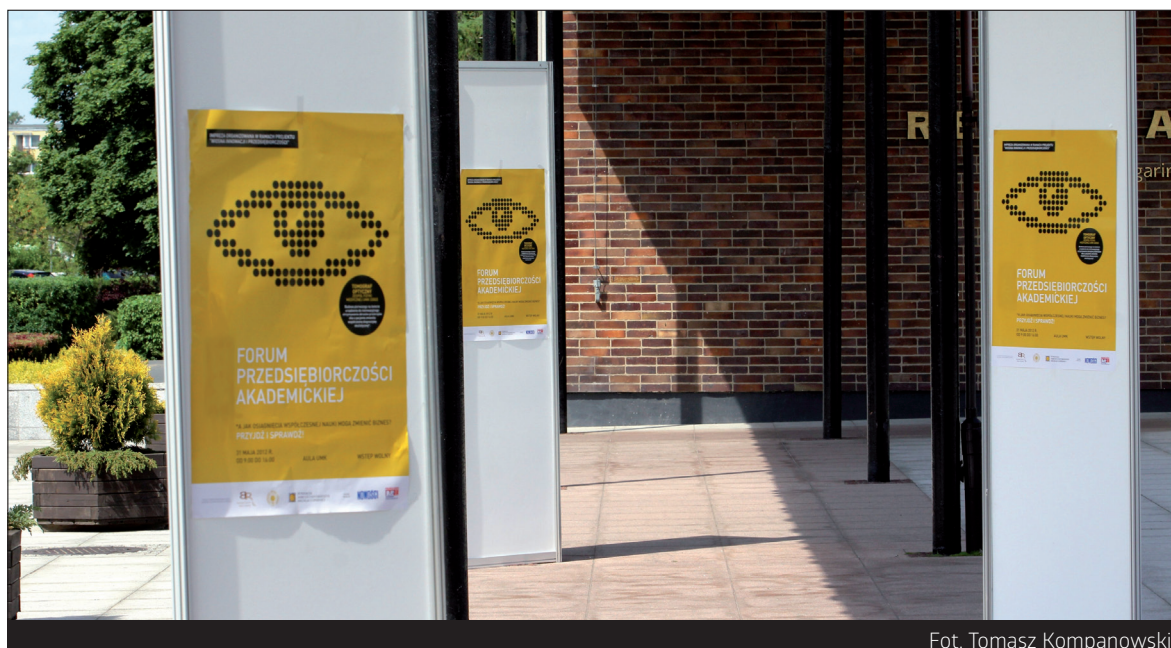
- inicjowania oraz wzmacniania współpracy między środowiskiem naukowym a otoczeniem gospodarczym;
- przygotowania projektów komercjalizacji wyników badań naukowych i prac rozwojowych, zawierających w szczególności analizy potencjału rynkowego wynalazków oraz analizy ich gotowości wdrożeniowej, a także wyceny praw własności przemysłowej;
- zarządzania portfelem technologii;

- prowadzenia prac przedwdrożeniowych, w tym dodatkowych testów laboratoryjnych, lub dostosowania wynalazku do potrzeb zainteresowanego nabywcy.

Intensywna analiza prac badawczych prowadzonych na Uczelni pozwoliła zidentyfikować cztery wynalazki, które mają szansę na komercjalizację poprzez sprzedaż licencji lub powstanie spółki akademickiej typu spin off lub spin out. Dla każdej z wybranych technologii przygotowane zostaną profesjonalne ekspertyzy: badanie stanu techniki, ocena potencjału rynkowego, wycena praw własności intelektualnej oraz analiza gotowości wdrożeniowej. Opracowany zostanie również model biznesowy komercjalizacji, ponieważ każdy z wybranych wynalazków powinien wejść na ścieżkę komercjalizacji poprzez sprzedaż licencji na używanie technologii lub poprzez utworzenie nowej firmy, wykorzystującej technologię. W celu ułatwienia tego procesu naukowcy z zespołów wybranych do udziału będą mieli możliwość otrzymania funduszy na badania typu „proof of concept” lub na wykonanie prototypu, co w znaczący sposób ułatwi poszukiwanie inwestora dla innowacyjnej technologii.

Dzięki funduszom projektowym możemy te wynalazki prezentować na konferencjach i wystawach w kraju i za granicą. Do tej pory udało się naszą ofertę przedstawić podczas konferencji Altius Society „2050 Global Perspectives” na Uniwersytecie w Oksfordzie, podczas odbywającej się w Dublinie konferencji „Web Summit 2014” – najważniejszej europejskiej konferencji branży nowych technologii i startupów – oraz podczas wydarzenia przygotowanego przez toruński Smart Space pn. „Startup Weekend”. Podejmujemy starania, aby kolejne miejsca prezentacji były równie nobilitujące i owocujące zainteresowaniem potencjalnych inwestorów.

Bardzo istotnym składnikiem projektu jest organizacja spotkań Biznes-Nauka, w których biorą udział



innowacyjni przedsiębiorcy, poszukujący nowych rozwiązań dla wykorzystywanych technologii lub inspiracji do tworzenia nowych produktów i usług. Naukowcy biorący udział w tych spotkaniach mają szansę zaprezentować kierunki swoich poszukiwań, swoje osiągnięcia w danym obszarze wiedzy, a nierzadko także przeorientować swoje zainteresowania zgodnie z potrzebami przedsiębiorców. W najbliższych latach nauka polska będzie miała szansę pozyskać ogromne fundusze ze środków europejskich na prowadzenie badań w porozumieniu z przemysłem. Bez udziału przedsiębiorców naukowcy nie będą w stanie pozyskać środków przeznaczonych na innowacyjne badania, dlatego tak ważne jest zbliżenie tych dwóch różnych „światów”, mówiących innymi językami, posługujących się innymi miernikami skuteczności i poszukujących satysfakcji w innych obszarach życia. Do tej pory udało się zorganizować dwa spotkania. Bardzo przyjazna atmosfera, konkretne wnioski, jakie formułowały obie strony, oraz chęć poszukiwania rozwiązań na przyszłość bardzo dobrze rokują, zatem jest nadzieja, iż kolejne spotkania przyniosą jeszcze lepsze efekty.

Rezultatem spotkań jest sformułowanie ośmiu bardzo konkretnych potrzeb ze strony środowiska biznesowego, kierowanych pod adresem nauki. Kolejny ruch należy do naukowców, od których oczekuje się jednoznacznej odpowiedzi, czy zamierzają zająć się badaniami nad rozwiązaniem zgłoszonych problemów. Wydaje się, że dostosowanie się do oczekiwań przedsiębiorców nie będzie łatwe, choćby ze względu na konieczność gruntownej modyfikacji własnych zainteresowań i poszukiwań badawczych. Wymogi obecnych czasów i sytuacja gospodarcza prawdopodobnie wymuszą bardzo radykalne zmiany w sposobie funkcjonowania szkół wyższych i ludzi zajmujących się badaniami. Inicjowane w ramach projektu spotkania z cyklu Biznes-Nauka mają ten proces przyspieszyć i ułatwić.

Podsumowaniem spotkań naukowców i przedsiębiorców będzie organizowane po raz czwarty na UMK, Forum Przedsiębiorczości Akademickiej – 9 czerwca 2015 r. w Auli UMK. Podczas całodziennego imprezy wystawienniczej zaproszone wydziały UMK oraz przedsiębiorcy będą mogli zaprezentować swoją wizję współpracy. Społeczność akademicka będzie miała okazję poznać produkty lub usługi innowacyjnych przedsiębiorców, zainteresowanych współpracą z naukowcami. Przedsiębiorcy zaś będą oczekiwać przedstawicieli nauki gotowych dostosować swoje badania i kierunki zainteresowań do konkretnych potrzeb gospodarki.

W związku z tym, iż większość środków finansowych, możliwych do pozyskania przez firmy w najbliższej unijnej perspektywie finansowej, będzie dostępna pod warunkiem dobrej współpracy z nauką, można się spodziewać bardzo dużego zainteresowania firm udziałem

w imprezie. Dzisiaj można sobie postawić pytanie: czy nasze środowisko naukowe dostrzeże szansę na rozwój i odpowie we właściwy sposób na to zapotrzebowanie? Mamy ogromną nadzieję, że zwłaszcza młodzi naukowcy podążą za tą szansą na dobrą przyszłość.

Zbliżenie środowiska naukowego z biznesowym ułatwia portal pn. Akademicka Platforma Innowacji, uruchomiony przed trzema laty pod adresem www.innowacje.umk.pl. W portalu znajdują się przede wszystkim oferty badawcze UMK dla gospodarki. W ramach „Inkubatora” portal zostanie poddany gruntownej przebudowie, w oparciu o postulaty zarówno naukowców jak i przedsiębiorców. Obecnie baza dostępnych ofert zgłoszonych przez naukowców liczy ponad 300 rekordów i nadal jest uzupełniana. Każdy pracownik Uczelni może założyć sobie konto w portalu i zgłaszać dowolną liczbę swoich ofert. Oferty są moderowane przez pracowników Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości. Po modernizacji swoje oferty, a raczej oczekiwania w stosunku do naukowców będą mogli umieszczać również przedsiębiorcy, którzy jak się okazuje, mają całkiem pokaźną liczbę takich oczekiwań. Akademicka Platforma Innowacji może się stać bardzo istotnym łącznikiem na styku biznesu i nauki.

Wszystkie wymienione działania wpisują się w ideę tworzenia Uniwersytetu Trzeciej Generacji, czyli takiego, który transferuje wyniki swoich badań do gospodarki. Mamy nadzieję, że te wysiłki zespołu projektowego zostaną docenione przez społeczność uniwersytecką. Zapraszamy wszystkich chętnych studentów i naukowców do włączenia się w działania projektowe. Szczególnie wdzięczni będziemy za przekazywanie propozycji tematów spotkań z przedsiębiorcami. Spotkania Biznes-Nauka „skrojone na miarę”, w których uczestniczą zorientowani na nowe wyzwania naukowcy i przedstawiciele firm z różnych branż przemysłu, mogą stać się punktem zwrotnym w niejednej karierze naukowej i początkiem bardzo owocnej współpracy uczelni z biznesem. Czekamy również na wszelkie propozycje dotyczące ustalenia programu Forum Przedsiębiorczości Akademickiej, ponieważ chcemy przygotować to spotkanie w taki sposób, aby było dla Państwa atrakcyjne i odpowiadało na oczekiwania środowiska. Wszelkie uwagi i propozycje dotyczące zaproszenia konkretnych firm i branż przemysłu, z jakimi chcieliby Państwo się spotkać, będą dla nas cenną wskazówką.

Dysponujemy narzędziami, które mogą nam pomóc w budowaniu komercjalizacyjnego sukcesu naszej Uczelni. Chcielibyśmy te narzędzia wykorzystać w możliwie najlepszy sposób, dlatego serdecznie zapraszamy wszystkich do współpracy, bo jest to z pewnością zadanie, w które musi być zaangażowana cała społeczność Uczelni.

Autor jest kierownikiem projektu MNiSW „Inkubator Innowacyjności”

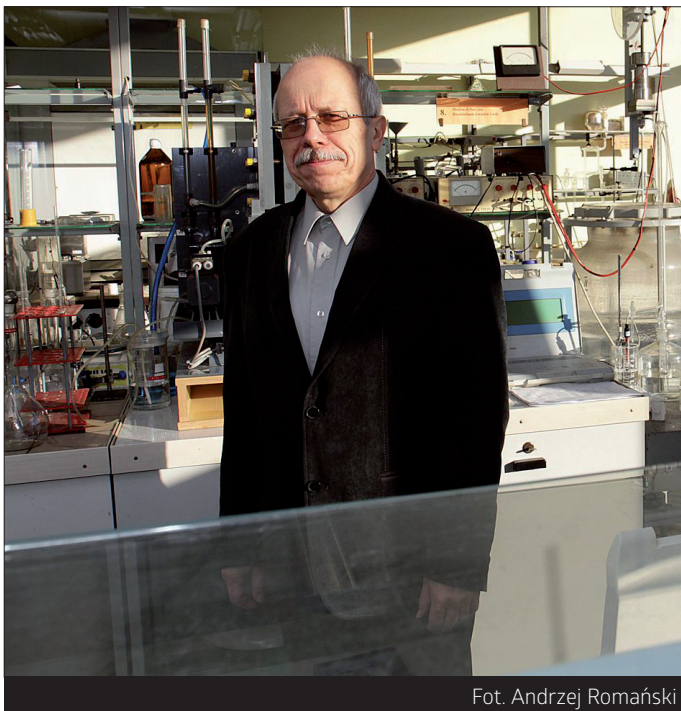
NOWI PROFESOROWIE

Dwóch pracowników UMK: ks. prof. Dariusz Kotecki, dziekan Wydziału Teologicznego oraz prof. Stanisław Koter z Wydziału Chemii odebrało nominacje profesorskie z rąk Prezydenta RP. Uroczystość odbyła się w dniu 18 lutego w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.



Fot. Andrzej Romański

Ksiądz profesor nauk teologicznych Dariusz Kotecki urodził się w 1966 r. W 1986 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Chełmińskiej w Pelplinie. W 1992 r. uzyskał tytuł magistra w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie na podstawie pracy „Pierwiastki religijne w obrazach i rysunkach Tadeusza Brzozowskiego” (promotor: ks. prof. Janusz Stanisław Pasierb). W latach 1992–1996 odbył studia z zakresu biblistyki na Wydziale Biblijnym Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie, zwieńczone tytułem „Licentiatatus in Re Biblica”. Studia te były okazją do m.in. poznania języków starożytnych (hebrajskiego, aramejskiego i greckiego) oraz metod stosowanych w naukowej egzegezie Pisma Świętego. W latach 1996–1999 kontynuował studia na Wydziale Teologicznym Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. W 1999 r. obronił tam pracę doktorską, nostryfikowaną w 2000 r. na Wydziale Teologicznym UKSW w Warszawie. Habilitację w zakresie biblistyki uzyskał na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie w 2007 r. W 1999 r. został zatrudniony na stanowisku nauczyciela akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Toruńskiej w Toruniu. Na UMK pracuje od 2001 r.: najpierw na stanowisku adiunkta (2001–2010), a od 2010 r. na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Jest kierownikiem Katedry Biblistyki (od 2010 r.). Od września 2012 r. pełni funkcję dziekana Wydziału Teologicznego.



Fot. Andrzej Romański

Profesor nauk chemicznych Stanisław Koter studiował chemię na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UMK w Toruniu. Stopień doktora nauk chemicznych

uzyskał w 1985 r., a stopień doktora habilitowanego nauk chemicznych w 2001 r. na Wydziale Chemii UMK (rozprawa „Transport przez membrany jonowymienne. Model kapilarny”). W latach 1983–1993 pracował na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UMK, a od 1993 r. na Wydziale Chemii UMK, w Katedrze Chemii Fizycznej i Fizykochemii Polimerów. W latach 1989–1991 przebywał na stypendium Fundacji Humboldta w Carl von Ossietzky Universität w Oldenburgu (Niemcy). Od 2006 r. jest kierownikiem Pracowni Membran i Procesów Membranowych w Katedrze Chemii Fizycznej i Fizykochemii Polimerów, od 2009 r. – kierownikiem Niestacjonarnych Studiów Chemii. Jest członkiem komitetu redakcyjnego czasopisma „Membrane Water Treatment”, współautorem kilkudziesięciu prac naukowych oraz kilku podręczników akademickich. Zainteresowania Profesora skupiają się głównie na badaniach prądowych procesów separacji z udziałem membran mono- i bipolarnych, ciśnieniowych procesów z udziałem membran nanofiltracyjnych, modelowaniu transportu jonów przez membrany ciekłe oraz na zastosowaniu termodynamiki procesów nierównowagowych do opisu i analizy zjawisk membranowych. (CPil)

Społeczność Uniwersytetu Mikołaja Kopernika pożegnała swojego byłego rektora – prof. dr. hab. Stanisława Łęgowskiego. Czas pożegnania uświadamia, iż minione życie staje w obliczu wieczności. Mówienie o nim domaga się syntezy, skłania do rozważenia tego, co było istotne, co życie to światu przyniosło. Wartość życia nauczyciela ukazują jego uczniowie. Profesor Łęgowski miał wielu uczniów, wielu z nich poszło w ślady Mistrza i są znakomitymi nauczycielami. Był wybitnym uczonym i badaczem. Pozostawił cenne dzieła. Był zdolnym organizatorem, oddanym pracownikiem Uniwersytetu i wielkim działaczem sportowym.

W odpowiedzi na pytanie, jakim był człowiekiem, mówcy podczas uroczystości pogrzebowych użyli słów: rzetelny i prawy, odważny, wyjątkowo pracowity, wymagający od innych, ale przede wszystkim od siebie, z zasady bezkompromisowy, ale i skłonny do kompromisu, wówczas gdy uznał, że rozum musi górować nad emocją, nietolerujący bylejałości. Postanowiłem podzielić się kilkoma obrazami z życia Profesora, które pozostały w mojej pamięci, egzemplifikując to, co było powiedziane w czasie pożegnania.

Bliżej poznałem Profesora w czasie, gdy pełnił funkcję rektora. Jako ówczesny dyrektor administracyjny Uniwersytetu, byłem jednym z jego najbliższych współpracowników. Pamiętam czas wyborów na kadencję 1984–1987 i obawy administracji centralnej Uczelni, i nie tylko, wywołane wynikiem wyborów. Nawiasem mówiąc, prof. Łęgowski nie zabiegałby o powierzenie tej zaszczytnej funkcji, gdyby nie zachęty, przekonywania podziemia działaczy Związku Zawodowego „Solidarność” UMK i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Prawdopodobnie też nie zostałby wybrany bez bardzo silnego ich wsparcia.

Włodzimierz Karaszewski

REKTOR NA TRUDNE CZASY

Znany był w środowisku uniwersyteckim jako człowiek bardzo wymagający, nieustępliwy, nieszczędnący krytyki (to tłumaczy obawy pracowników administracji, gdy obejmował urząd rektorski). Na moje szczęście, w przeciwieństwie do innych pracowników tej grupy, nie musiałem obawiać się o moją przyszłość w Uniwersytecie, gdyż utrzymywałem status nauczyciela akademickiego okresowo oddelegowanego do pracy w Rektoracie, jednak bezpośrednio po wyborach poprosiłem rektora elekta o rozmowę, w czasie której zadałem pytanie o jego plany obsady stanowiska dyrektora administracyjnego, a gdy zapowiedział, że nie ma zamiaru dokonywania zmiany, dość zdecydowanie przedstawiłem moje oczekiwania co do zakresu udzielonych kompetencji. Z pewnym nawet zdziwieniem odebrałem pełną akceptację mojego postrzegania miejsca dyrektora administracyjnego w zarządzaniu uczelnią. Podzielał moją ocenę wręcz patologicznego zachwiania proporcji pomiędzy odpowiedzialnością i kompetencjami. Podkreślał, że jest przede wszystkim nauczycielem akademickim i nie zamierza angażować się w zarządzanie majątkiem Uczelni, a ponadto uznaje,



Fot. Andrzej Romański

że należy przestrzegać zapisu ustawowego, że dyrektor administracyjny jest przełożonym służbowym wszystkich pracowników administracji i obsługi. Do końca kadencji pamiętał tę pierwszą rozmowę i nie dał nigdy powodu, aby jej treść była rozbieżna z praktyką. Więcej – byłem świadkiem wręcz demonstracyjnego ukazywania, nie tylko postrzegania, ale i pełnego przestrzegania pierwszeństwa obowiązków nauczyciela nad obowiązkami wynikającymi z kierowania Uniwersytetem.

Oto przykład. W wieloletnich kontaktach z ministerstwem, zarówno w okresie, gdy kierowałem administracją Uczelni, i również gdy byłem prorektorem, jako incydentalne można było określić przyjazdy do Uniwersytetu ministra czy któregoś z wiceministrów w celu omówienia bieżących spraw Uczelni. Jeżeli sobie dobrze przypominam, do takiej wizyty doszło tylko jeden raz w czasie pełnienia funkcji rektora przez profesora Łęgowskiego.

Ze stosunkowo dużym wyprzedzeniem czasowym uzgodnione zostały dzień i godzina wizyty wiceministra. Jej głównym celem były sprawy finansowania budowy gmachu Wydziału Nauk Ekonomicznych. Gość spóźnił się, więc postanowiliśmy spytać telefonicznie, czy p. minister wyjechał na spotkanie. Dowiedzieliśmy się, że tak, ale z dwugodzinnym opóźnieniem. Ku mojemu zdziwieniu rektor Łęgowski oznajmił, że musi odbyć wykład i nie może dłużej czekać na ministra. Poleciał mi przyjęcie gościa w jego imieniu. Pan minister przyjechał z prawie trzygodzinnym spóźnieniem. Tego samego dnia spotkałem się z Rektorem, aby zrelacjonować przebieg spotkania. Z zadowoleniem przyjął informację o wyniku rozmowy, a ze zdziwieniem, że minister nie ukrywał rozczarowania faktem, iż nie uczestniczył w niej rektor. Gdy delikatnie powiedziałem, że rzeczywiście brakowało rektora podczas tej rozmowy, w komentarzu wysłuchałem kilku zdań o obowiązkach nauczyciela akademickiego, które niezależnie od pełnionej funkcji wymagają przede wszystkim odbywania zajęć dydaktycznych. Gdyby minister odpowiednio wcześniej wyznaczył termin spotkania w godzinach wykładu, można by zajęcia przełożyć. Niezapowiedziane spóźnienie to uniemożliwiło.

Rektor nie znosił zakłamania i partyjnej ideologii, a zwłaszcza uzurpowania sobie przez „panów z VI piętra rektoratu” (tak nazywał działaczy mieszczącego się tam komitetu uczelnianego PZPR) prawa do współzarządzania Uniwersytetem. Byłem świadkiem wyproszenia I sekretarza komitetu z posiedzenia kolegium rektorskiego, w którym ten zasiadał z mocy obowiązujących wówczas przepisów. W tym czasie był to akt odwagi.

Rektor Łęgowski w drodze do pracy codziennie przejeżdżał obok placu, na którym obecnie znajduje się Uniwersyteckie Centrum Sportowe. Teren ten, oczekując na zabudowę, stał się nie tylko miejscem składowania ziemi po okolicznych wykopach, ale także nielegalnego wywozu gruzu i podobnych nieczystości, co irytowało Rektora – znanego estetę. Nasze wielokrotne pisma

w tej sprawie do odpowiednich urzędów nie przynosiły żadnych rezultatów. Kiedyś był świadkiem wypadku gruzu z samochodu wojskowego. Zapisał jego numer rejestracyjny i polecił ustalenie jednostki wojskowej – właściciela tego pojazdu. Zadanie nie było trudne, szybko ustalono, że była to jednostka wojskowa mająca siedzibę przy ul. Sienkiewicza, a więc w naszym sąsiedztwie. Rektor postanowił złożyć wizytę dowódcy tej jednostki, bez wcześniejszego uzgodnienia terminu. Pojechaliśmy na to spotkanie wspólnie. Oczywiście, bez przepustki nie mogliśmy wjechać na teren jednostki. Zatrzymał nas żołnierz, zadał kilka pytań. W odpowiedzi dowiedział się, że przyjechał rektor z dyrektorem administracyjnym Uniwersytetu i chcą rozmawiać z dowódcą. Telefonicznie powiadomił zwierzchników o tej wizycie. Mieliśmy szczęście – zastaliśmy dowódcę. Zamierzał zaprosić nas do gabinetu, ale dowiedział się, że rektor nie ma czasu i prosi go do dyżurki. Nie minęło kilka minut, gdy dowódca, starszy pan w stopniu pułkownika, tam się stawił. Rozmowa była krótka. Rektor zadał kilka pytań: czy samochód (o zanotowanych wcześniej numerach rejestracyjnych) jest własnością jednostki? Czy pan pułkownik wie, że samochód ten posłużył do wywozu nieczystości na teren Uniwersytetu? Czy działo się to z pańską akceptacją? Odpowiedzi były krótkie: „tak”. Podobnie krótkie było zakończenie rozmowy w wykonaniu rektora: panie pułkowniku, proszę zgłosić się do mnie w piątek o godz. 11.00.

Gdy wróciliśmy, odebrałem telefony z dowództwa garnizonu, a także od przerażonego pułkownika z wyjaśnieniami, że gdyby wiedzieli, iż wywóz jest niedozwolony, nie złamaliby zakazu, a przede wszystkim z nieśmiałą prośbą o protekcję u rektora. Dla uspokojenia zaproponowałem pułkownikowi spotkanie przed wyznaczonym terminem „stawienia się” u rektora. Oczywiście o wszystkim powiedziałem rektorowi. Wiedziałem, że nie zamierzał uczynić krzywdy pułkownikowi, a jedynie zwrócić uwagę na niewłaściwość postępowania. W czasie naszej rozmowy przyszła myśl, że możemy oczekiwać rekompensaty w postaci wykonania przez Wojsko Polskie jakichś usług na rzecz Uniwersytetu. Pojawiły się różne pomysły. Postanowiliśmy ostatecznie przedstawić problem, który rzeczywiście pozostawał poza zasięgiem naszych możliwości. Był nim wywóz olbrzymiego składowiska złomu w sąsiedztwie gmachu Wydziału Chemii. Budowa miasteczka uniwersyteckiego na Bielanych była tak dużym przedsięwzięciem inwestycyjnym, że w ramach zaplecza budowlanego zorganizowano specjalną wytwórnię elementów betonowych. Dla ich produkcji potrzebne były duże stalowe formy. Po zakończeniu prac budowlanych zlikwidowano węzeł betoniarski, natomiast pozostawiono ważące setki ton formy. Leżały tam one kilkanaście lat, szpecąc okoliczny teren. Pan pułkownik przyszedł do mnie pół godziny przed wyznaczonym terminem wizyty u rektora. Był bardzo zdenerwowany, wręcz roztrzęsiony, a mi szczerze było go żal. Zapowiedziałem, że razem

pójdziemy do rektora i uspokoiłem, mówiąc, iż nie będzie tak strasznie, jednak rektor oczekuje rekompensaty ze strony wojska. Weszliśmy. Kilka zdań rektora, po nich przeprosiny pułkownika i pytanie, czy mógłby coś dla Uczelni zrobić. Rektor odpowiedział – proszę bardzo, mamy problem z wywiezieniem złomu stali. Z pewnością wojsko z tym sobie poradzi. – Oczywiście – odpowiedział pułkownik. – Zadanie przyjmuję jako rozkaz.

Po wyjściu wskazałem miejsce składowania złomu, a pułkownik zapowiedział, że bezzwłocznie tam pojedzie i w ciągu godziny poinformuje mnie, kiedy przystąpią do prac. Nie minęła godzina, gdy pułkownik jeszcze raz przyjechał do mnie. Nie wiedział, biedny, co go czeka, jednak zwykły rozkazy wykonywać. Przez wiele tygodni żołnierze ciągli stal, pracowały dźwigi, a samochody wywoziły złom.

Pracowałem z wieloma rektorami. Nikt nie był tak „drobiazgowy” jak rektor Łęgowski. To, że nie ograniczał moich kompetencji, nie oznacza, że nie dostrzegał niedokręconego gniazda elektrycznego czy nieszczelności kranu. Wręcz irytowały go wszelkie niedoróbki. Żaden też z rektorów czy prorektorów, z którymi przyszło mi pracować, nie zasiadał za kierownicą samochodu służbowego. Odbylem z rektorem Łęgowskim wiele podróży służbowych, głównie do naszego ministerstwa. W wielu przypadkach jechaliśmy bez kierowcy, w jedną stronę kierował samochodem rektor, w drugą ja. Rektor Łęgowski był świetnym kierowcą, lubił samochody, także prywatnie. Liczyła się dla niego dobra marka, ale i nieskazitelna czystość. Ja, jako kierowca, miałem nieporównywalnie mniejsze doświadczenia. Jeździłem prywatnie fiatem 126p, z czego byłem bardzo dumny. Ten, kto prowadził to zasłużone dla polskiej motoryzacji auto, wie, czym było zasiąść za kierownicą samochodu marki Wołga, a później Polonez, znajdującego się w posiadaniu Uniwersytetu. Nie sposób zapomnieć naszego wspólnego wyjazdu do Politechniki w Brnie (wspólnie z p. kwestorem H. Heldtem), a zwłaszcza zdziwienia kolegów Czechów na widok rektora naprawiającego samochód na parkingu przed hotelem tej uczelni.

Kadencja rektorska profesora Stanisława Łęgowskiego przypadła rzeczywiście na okres szczególnie trudny dla naszego uniwersytetu. Z jednej strony ciągle inwigilacja ówczesnych służb bezpieczeństwa, które postrzegały Uczelnię jako siedlisko rewizjonistycznej opozycji, z drugiej strony materialne niedobory, o których już dzisiaj nie warto wspominać (ci, którzy wówczas pracowali, je znają, młodzież nie uwierzy, że tak mogła wyglądać rzeczywistość). Pomimo to wyrażam przekonanie, że kadencja ta była owocna. Bez zakłóceń prowadzono działalność naukowo-dydaktyczną, a także udało się podjąć II etap budowy miasteczka uniwersyteckiego na Bielanych. W tym czasie bowiem rozpoczęliśmy budowę gmachu Wydziału Nauk Ekonomicznych. W pamięci mojego Wydziału pozostaną zasługi rektora Łęgowskiego w realizacji tego dzieła. Dziesięć lat po zakończeniu ka-

dencji Wydział wystąpił o nadanie Profesorowi Medalu „Za zasługi położone dla rozwoju Uczelni”.

Z pewnością w siedemdziesięcioletniej historii naszego Uniwersytetu nie było osoby równie oddanej idei sportu akademickiego jak prof. Łęgowski. Nie będzie przesady w słowach, że żył sportem, działalnością Akademickiego Związku Sportowego, wychowaniem fizycznym studentów. W sprawach obiektów sportowych UMK, warunków studiów studentów sportowców, rekrutacji, stypendiów itd. odbyłem z Profesorem dziesiątki, żeby nie powiedzieć, setki rozmów. Ostatnie dotyczyły długo oczekiwanej budowy obiektu sportowego UMK. To był również dla mnie jeden z priorytetowych tematów kadencji prorektorskiej. Przypomnę, że dokładnie pięć lat temu, w czasie Święta Uczelni, rozpoczynającego obchody 65-lecia Uniwersytetu, udało się uzyskać od uczestniczącej w nich minister Barbary Kudryckiej deklarację współfinansowania przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego budowy tego obiektu i jej uwzględnienia w planie inwestycyjnym resortu. Później nastąpił niełatwy czas uzyskiwania decyzji o udziale Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Urzędu Marszałkowskiego w finansowaniu przedsięwzięcia, aż w końcu, ku wielkiej radości profesora Łęgowskiego, rozpoczął się proces inwestycyjny. Profesor interesował się wszystkimi jego szczegółami, a ponieważ jego wizja zakresu projektu odbiegała od realizowanej, poświęcił wiele wysiłku w przekonywanie, aby jeszcze coś zmienić i uzupełnić. Nie wszystko się powiodło, ale i tak budowa była dla Profesora olbrzymią radością. Był już w tym czasie bardzo chory. Po jednym ze spotkań z trudem wyszedł z mojego gabinetu. Kilka dni później spotkałem w Urzędzie Marszałkowskim wnuczkę Profesora. Na pytanie o zdrowie dziadka odpowiedziała, że choroba jest nieuleczalna, ale dodała: jedno jest pewne – do czasu oddania do użytku budowanego obiektu sportowego UMK dziadek będzie żył. Na cmentarzu wspominano wystąpienie profesora Łęgowskiego na uroczystości otwarcia Uniwersyteckiego Centrum Sportowego. Zdziwił wszystkich pamięcią, mówił prawie pół godziny, przedstawiając ważne zdarzenia zapisane w historii sportu akademickiego i naszego Studium Wychowania Fizycznego, wymieniając przy tym dziesiątki imion i nazwisk zasłużonych działaczy. Po części oficjalnej jeszcze długo rozmawialiśmy, powiedziałem Panu Profesorowi o mojej rozmowie z wnuczką, zapowiadając, że to dopiero zakończenie pierwszego etapu budowy, a na jej finał w ciągu najbliższych lat chyba nie ma szans. Prosiłem o uwzględnienie tego w planach życiowych na ten okres. Uśmiechnął się, nie komentując tej prośby.

Zapewne nikt bardziej niż Profesor Stanisław Łęgowski nie zasłużył, aby Uniwersyteckie Centrum Sportowe nazwać jego imieniem.

*Autor wspomnień jest profesorem
na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania,
byłym prorektorem UMK*

Winicjusz Schulz

NOBLESSE OBLIGE



Ta tytułowa maksyma francuskiego księcia de Lévis znakomicie pasuje nie tylko do świata szlachetnie urodzonych, ale także do środowiska akademickiego. A przynajmniej powinna mieć postulatyczny charakter. *Szlachectwo zobowiązuje – ale w przypadku naukowców do czego?*

Temu zagadnieniu poświęcamy część obecnego wydania „Głosu Uczelni”. UMK ma szczęście, że posiada takiego patrona. Można wręcz wskazać palcem na jego portret i stwierdzić: właśnie do tego naukowe szlachectwo zobowiązuje. A propos Mikołaja Kopernika – wśród wydawnictw jubileuszowych znalazły się także cenne publikacje poświęcone patronowi UMK. Staramy się je i autorów przybliżyć. Wszak postaci Kopernika w debacie o akademickim etosie zabraknąć nie może.

Do Kopernika – również w tym kontekście – odwoływało się także wiele osób podczas niedawnego

Święta Uniwersytetu. Na święto to przygotowano szereg cennych wydawnictw (publikacje te i ich autorów prezentujemy w tym wydaniu „Głosu Uczelni”). Pięknie o akademickim etosie mówił podczas jubileuszowych uroczystości nestor UMK prof. Andrzej Tomczak, który nieco wcześniej, w wywiadzie udzielonym naszemu czasopismu, za jedno ze szczególnie ważnych zadań stojących przed uniwersytetem uznał wychowanie, kształtowanie charakterów. Absolwent z uczelni wynieść powinien nie tylko odpowiedni zasób wiedzy, ale także kulturę. To wszystko oraz szereg innych jeszcze wydarzeń skłoniły nas, by z etosu akademickiego uczynić jeden z przewodnich tematów.

Temat ten postanowiliśmy ująć bardzo szeroko: poczynając od postaci patrona, poprzez cenne wskazówki mistrzów i luminarzy polskiej nauki po szereg spraw bieżących. Świadomi jesteśmy, że takie zagadnienia jak etos, etyka i dostojność akademicka to temat-rzeka. I zapewne niejednokrotnie będziemy doń powracać.

Spróbujmy zatem pozwolić sobie na chwilę refleksji na ten temat – czym jest dziś etyka i etos akademicki? W rankingach prestiżu zawodowego uczeni plasują się bardzo wysoko. To błogosławieństwo i ... przekleństwo tej profesji. To niewątpliwie piękne czuć na co dzień szacunek i poważanie dla tego, co się robi, dla swych osiągnięć, dorobku, unikatowej wiedzy. To oczywiste: przecież naukowa kariera wymaga niepospolitego talentu i bardzo wielu lat żmudnej pracy. Chciałoby się rzec – nie dla każdego ta droga. Ale osoby z tytułami naukowymi przed nazwiskiem muszą też być świadome tego, że im społeczeństwo będzie stawiało dużo wyższe wymagania, nawet jeśli w pewnych sytuacjach wymagania te mogą się wydawać absurdalne – wszak jest się profesorem w jakiejś dziedzinie, a nie od wszystkiego. Ale cóż, szlachectwo zobowiązuje!

Miałem ten zaszczyt i niebywałe szczęście, że na swej życiowej drodze dziennikarskiej spotkałem wielu słynnych, niekiedy wręcz legendarnych uczonych – także z UMK. Rozmowy z nimi niesamowicie ubogacały i pozostały w człowieku na całe życie. Prof. Artur Hutnikiewicz, prof. Elżbieta Zawacka, prof. Wilhelmina Iwanowska, prof. Antoni Swinarski, prof. Konrad Górski, prof. Karol Górski – to tylko niektórzy z nich. Różne sytuacje, różne okoliczności. Z prof. Hutnikiewiczem spotkania wielokrotne, z prof. Zawacką – zapamiętałem między innymi piękny, długi spacer po białeńskim lasku okraszony licznymi wspomnieniami i pomysłami, z prof. Iwanowską – była to podróż w przeszłość (nie tylko astronomii, ale i toruńskiej uczelni) podczas rozmów w jej gabinecie, w gmachu dzisiejszego Wydziału

Matematyki i Informatyki. Po prof. Konradzie Górskim pozostało mi wspomnienie niezwykle. Uczony był już bardzo wiekowy. Z niesamowitą swadą opowiadał o Mickiewiczu i Goethem. Były cytaty. Nie tylko z Mickiewicza z pamięci, ale i z Goethego także – po niemiecku i następnie tłumaczone na polski. A wszystko wręcz ... młodzieńczym, pełnym życia głosem. Ta pasja do nauki była wręcz zaraźliwa! Podobnie z innymi legendami. Wspomnienia erudycji, fantastycznej wiedzy, rozmów o barwnej narracji. A zatem spotkania ze szlachectwem.

Do czego zatem dziś to szlachectwo zobowiązuje? Może zacznijmy od tego, do czego odwołuje się także maksyma naszego Uniwersytetu – od etosu prawdy. To wręcz kwintesencja zawodu naukowca. „Etos prawdy sprowadza się nie tylko do bezwarunkowego dążenia do niej, do ustawicznej dbałości o zgodność twierdzeń ze stanem faktycznym, lecz także do stawiania w obronie uzyskanych prawd. Wyraża się on w sposób nie mniej znamienity w niezatajaniu czegoś, w odstawianiu nieprawdy kryjącej się pod pozorem prawdy oraz w piętnowaniu jawnego fałszu” (A. Węgrzecki, *Sylwetka aksjologiczna nauczyciela akademickiego*). Nic dodać, nic ująć.

Temu dążeniu do prawdy oraz jej upowszechnianiu musi towarzyszyć otwartość i brak uprzedzeń: tak do ludzi, jak i ich poglądów. Nie na darmo mówi się o akademickiej otwartości w dyskusji. A nic tak nie szkodzi nauce jak doraźna polityka, zaciętrzewienie. Mamy aż nadto w Polsce przykładów osób w profesorskim gronie, które potrafią zachować się niegodnie, powodowane doraźnymi politycznymi celami, a cierpi na tym cała „profesorska klasa”.

Szlachectwo zobowiązuje także do godnych zachowań wobec własnego środowiska. W tej materii wypowiedziała się niedawno na łamach „Polityki” prof. Grażyna Skąpska z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodnicząca Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz Konwentu Rzeczników Dyscyplinarnych przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przyznam, że po lekturze chciałbym bardzo, aby Pani Profesor ... nie miała racji, choć z pewnością świetnie zdaje sobie sprawę z tego, co mówi. Oto kilka fragmentów, w których wspomina o patologiach: „... to nie tylko plagiowanie prac naukowych, często bezcelne; nie tylko zatrudnianie członków rodzin na uczelniach – żon, dzieci, narzeczonych; nie tylko pisanie pozytywnych recenzji prac znajomych [...]. Ale są także inne, niesłychanie szkodliwe zjawiska, być może nawet bardziej groźne niż te, które wymieniłam. Bo nie tylko fatalnie świadczą o środowisku, ale też są niebezpieczne dla rozwoju nauki. Mam na myśli celowe pisanie złych, niesprawie-

dliwych recenzji prac naukowych, które zamykają kariery młodym badaczom, np. z chęci odegrania się lub wyeliminowania kogoś, kto jest niewygodny dla grupy interesu reprezentowanej przez recenzenta. Dalej – zamykanie karier młodym pracownikom naukowym przez niedopuszczanie ich do habilitacji, odbieranie kierownictwa szczególnie atrakcyjnych grantów. Pojawia się nawet korupcja. Te patologie są ukrywane, społeczności akademickie nie są skłonne ujawniać tego rodzaju czynów”. Mocne, nieprawdaż? Pani profesor przy okazji też wskazuje na niebezpieczeństwa, jakie kryć może w sobie pożądana przecież współpraca świata nauki i gospodarki. A co w sytuacji, gdy badania na zlecenie jakiejś firmy wypadną dla zleceniodawcy niezbyt dobrze? Trzeba będzie prawdę utajnić?

Naukowiec dąży do prawdy, ale nie powinien jej egoistycznie strzec jak skarbu, lecz skarbem tym dzielić się – prezentować ją innym uczonym, objaśniać studentom na zajęciach, a także popularyzować wśród tych, którzy choćby tylko po amatorsku daną dziedziną się zajmują (niedawno o tej powinności przypominała naukowcom prof. Lena Kolarska-Bobińska, minister nauki i szkolnictwa wyższego). Odkrycia rodzą kolejne odkrycia, dobra dydaktyka (ze studentem traktowanym z elegancją, szacunkiem i podmiotowo) to troska o przyszłość nauki, a jakże często w tym kontekście przywoływane relacje mistrz – uczeń jawią się jako oczywisty wymóg. Każdy uczony jednak we własnym sumieniu powinien rozstrzygnąć, czy w tej materii nie zgrzeszył zaniechaniem, naukowym egoizmem. Mogę dorzucić tu spostrzeżenie rodem z naszej redakcyjnej niwy. Uczni mogą być nieśmiertelni w swych dziełach, ale jako ludzie przecież kiedyś odchodzą. W „Głosie Uczelni” niejednokrotnie publikujemy wspomnienia o znakomitych naukowcach. Bywa, że autorzy (czytaj: uczniowie) wręcz sami się zgłaszają, wyrażając wolę spisania takich wspomnień (w szczególnej cenie są oczywiście te osobiste, a nie jakieś encyklopedyczne noty), ale bywa i tak (co musi bardzo smucić), że odszedł ktoś – wydaje się – znany i wybitny, a nikt z uczniów nie kwapi się do tego, by choć symboliczne słowo napisać. Może jednak nie do końca te relacje mistrz – uczeń funkcjonowały... I proszę nie uzasadniać tego w ten sposób: „takie czasy mamy!”. O jednych jednak piszą, a o innych nie!

Te luźne refleksje nie wyczerpują oczywiście tematu etosu akademickiego. Każdy z nas nosi w sobie inne pojęcie „naukowego szlachectwa” i wspomniane „akademickiego etosu”. Ważne, by owe treści miały deontologiczny wymiar, a nie konsekwencjalistyczny charakter. Bez tego słowa „uczony”, „naukowiec” brzmią pusto. Wystarczyłoby wówczas takie zwyczajne określenie: „pracownik nauki”.

PODRÓŻ W CZASIE I PRZESTRZENI

Z prof. Krzysztofem Mikulskim
z Instytutu Historii i Archiwistyki UMK
rozmawia Wojciech Streich

– Przed Świętem Uczelni ukazała się Pana najnowszą książkę „Mikołaj Kopernik – środowisko społeczne, pochodzenie i młodość”. Jaki główny cel postawił Pan sobie, przystępując do jej pisania?

– Przede wszystkim chodziło mi o zweryfikowanie i sprawdzenie w źródłach całej wiedzy, która do tej pory była traktowana nieco po macoszemu w biografjach Kopernika, a jednocześnie była przyczyną największych kontrowersji. Pochodzenie i narodowość Kopernika dzieliły historyków polskich i niemieckich. Starłem się ten problem zamknąć we wstępie, bowiem źródła są na tyle ciekawe i bogate, że nie zachęcają do zajmowania się byle czym.

– W książce możemy znaleźć informację, że przy tworzeniu monografii posłużono się metodą Fernanda Braudela, wybitnego historyka francuskiego. Na czym ona polega?

– Fernand Braudel to klasyk historiografii, który kiedyś napisał książkę „Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II”. Pisał tam o Morzu Śródziemnym i o ludziach, którzy funkcjonowali w tym środowisku, o tym, jak się między sobą kontaktowali. Sam Filip II wystąpił tylko w tle, bo wszystko działo się dookoła niego, a nic nie dotyczyło jego samego i jego biografii. Wykorzystałem metodę Braudela w tym sensie, że piszę o wszystkim, co jest związane z Kopernikiem, ale jego osobiście tam nie ma prawie do końca książki.

– Wydawnictwo zawiera imponującą liczbę danych, szczególnie dotyczących powiązań środowiskowych i społecznych, dotyczących otoczenia gospodarczo-politycznego bliższej i dalszej rodziny, a także osób, które nigdy nie zetknęły się z astronomem – chociażby z powodu wieku lub miejsca zamieszkania. Stworzył Pan niezwykle misterną sieć ukazującą oddziaływanie różnych osób w czasie i przestrzeni. Praca istic benedyktyńska. Proszę powiedzieć, w jaki sposób się ją tworzy.

– To bardzo długa i żmudna praca. Ta książka jest jednym z jej efektów, ale nie jedynym. Kilkanaście lat trwały moje badania nad elitami i społeczeństwem To-



runia w średniowieczu i czasach wczesnonowożytnych. Równolegle z książką powstaje herbarz patrycjatu toruńskiego w średniowieczu, który jest właściwie książką matką. W książce o Koperniku opisałem te rodziny, które były bezpośrednio związane lub spowinowacane z astronomem. Na przykładzie jednego człowieka lepiej widać tę olbrzymią i skomplikowaną sieć powiązań ludzi, którzy funkcjonowali w tym środowisku i niewątpliwie musieli wpłynąć w jakiś sposób, czy to poprzez geny, czy działania, na to, kim stał się Mikołaj Kopernik. Jest to więc rodzaj laboratorium dla całych moich badań, których wyniki będą się jeszcze ukazywały. Niektóre biogramy – piszę o tym – pojawiają się w całości w kolejnym tomie herbarza, tutaj przedstawiłem tylko tę gałąź rodziny, która była bezpośrednio związana z Kopernikiem. Zależało mi na wydobyciu wszystkich wątków, które kojarzą się z Kopernikiem i które wyjaśniają do końca jego pochodzenie. Jeśli chodzi o toruńską część rodziny, udało mi się to zrobić w 90 procentach.

– Sądzę też, że książka może być znakomitym narzędziem dla innych naukowców, gdyż potencjalnie może otworzyć wiele nowych wątków badawczych.

– To się zgadza, gdyż są tam zapisy całych biografii, z których można wyciągać najrozmaitsze elementy, aby badać działalność gospodarczą, polityczną różnych osób i wiązać ich różne aktywności. Można także spróbować wejść głębiej, na przykład w strukturę przemieszczania się tych ludzi w ówczesnej Europie. Co mnie uderza w tych biogramach, to możliwość odtwarzania, jak ci ludzie krążyli po całej Europie, jak ich kontakty rozciągały się od Lwowa, Włodzimierza Wołyńskiego, po tę osławioną Brugię, która była miejscem docelowym w sprawach kupieckich. Na tym tle Toruń czternastowieczny i z początku piętnastego wieku trzeba nazwać wielkim emporium handlowym.

– We wstępie napisał Pan: „...spór o <<narodowość>> Mikołaja Kopernika nie ma właściwie sensu”. Jednak w dalszych częściach odnosi się Pan do tych spraw – przynajmniej pośrednio – pisząc np. o pochodzeniu i migracji różnych osób o nazwisku Kopernik w XIV i XV wieku, czy też o bardzo dokładnej analizie słowa/nazwiska Kopernik. Więc jednak zapytam, trochę przewrotnie: kim był Mikołaj Kopernik?

– Odpowiedzi udzieliłem we wstępie. Kopernik, jeśli chodzi o samookreślenie, w świetle ówczesnie obowiązujących norm prawnych był torunianinem, mieszkańcem Prus Królewskich, niemieckojęzycznym Polakiem. Nie wątpię, że pierwszym językiem w jego rodzinie był język niemiecki, natomiast przez całe życie był lojalnym poddanym króla polskiego. Z tego powodu był Polakiem, bo nie miał innych nad sobą władców jak ówczesny król polski i wielki książę litewski. Jego samookreślenie jest zatem jednoznaczne. Co innego, jeśli rozpatrujemy jego

pochodzenie etniczne. Wtedy dostrzegamy różne problemy, które są analizowane w książce. Pochodzenie nazwiska Kopernik jest, moim zdaniem, słowiańskie, aczkolwiek pierwszy człon raczej został zaczerpnięty z języka niemieckiego. Bo też było to pogranicze językowe. Końcówka wyraźnie wskazuje jednak na nazwisko odzawodowe, tworzone według wzorca słowiańskiego. Kojarzy się z takimi słowami, jak rzeźnik czy rzemieślnik. Kopernik to był człowiek zajmujący się miedzią. Jeśli zaś idzie o przodków ze strony matki, nie ma szansy na znalezienie kogokolwiek o pochodzeniu słowiańskim.

– Może warto w tym miejscu przypomnieć, szczególnie tym, którzy chcieliby definitywnie rozwiązać problem „Polak czy Niemiec”, że w żyłach Kopernika krążyła także domieszka krwi ruskiej...

– Ruskiej w tym sensie, że rodzina jego prababki pochodziła z Rusi, ale nie znaczy to wcale, że byli to Rusini. Byli oni raczej Niemcami, którzy przenieśli się wcześniej na Ruś. Takie ruchy ludności niemieckiej zaczęły się już w XIII wieku. Nie jest pewne, czy była Rusinką, ale na pewno przybyła z Rusi.

– W swojej pracy pisze Pan, że istnieją pewne przesłanki, by uznać, że rodzina Koperników wywodzić się mogła ze wsi Lubrza koło Prudnika, czyli z piastowskiej części Śląska. To bardzo ciekawa teza.

– Bezpośrednich przodków Kopernika udało mi się odszukać w mieście Nysa, aczkolwiek to tylko hipoteza. Moim zdaniem rodzina spod Nysy, ze wsi Koperniki, z którą do tej pory wiązano pochodzenie astronoma, nie ma żadnych z nim związków. W Nysie mieszkają natomiast ludzie, którzy tam w księgach zapisywani są pod nieco zgermanizowanym nazwiskiem – ale wówczas taka była praktyka, że zapisywano nazwiska w języku księgi, a nie w języku zainteresowanego. Co więcej, rodzina ta musiała mieszkać gdzieś w pobliżu miejsca wydobywania miedzi. Są dwa takie miejsca: na Śląsku Opawskim, po czeskiej stronie, Złota Hora, gdzie wydobywano złoto, a także Żąbkowice Śląskie, gdzie pozyskiwano srebro. Te dwie kopaliny zawsze towarzyszyły miedzi, a nie były podstawowymi wydobywanymi surowcami. Tę miedź musiano więc tam też przerabiać, tym bardziej że była poszukiwana na Zachodzie. Zresztą toruńscy kupcy specjalizowali się w eksporcie miedzi na zachód Europy – miedzi, którą w większości pozyskiwali z dzisiejszej Słowacji, a nie ze Śląska. Wywożono też dużo wosku. Istnieje przesłanka, że jeżeli wspomniana rodzina z Nysy była spokrewniona z Kopernikami, którzy pojawiają się pod koniec XIV w. w Toruniu, i z tymi z Żąbkowic Śląskich, to bardzo możliwe, że wspólnym gniazdem tych rodzin była Lubrza koło Prudnika, bo też takie właśnie miejsce swojego pochodzenia i urodzenia przedstawił Wawrzyniec Kopernik, który przybył tu pod koniec XIV w.

– W omawianej monografii można znaleźć wiele interesujących informacji i „poprawek do historii”, ale prawdziwą sensacją naukową jest odkrycie przez Pana faktu, że Mikołaj Kopernik nie był najmłodszym dzieckiem Mikołaja i Barbary z d. Watzenrode.

– To jest takie odkrycie, którego dokonać mógł każdy – wystarczyło przeczytać opublikowane źródła. Na czym to polega? Wszyscy biografowie do tej pory uparcie powtarzali tezę o kolejności rodzenia się dzieci w tej rodzinie za autorem pierwszej naukowej biografii Kopernika, Leopoldem Prowe. Prowe oparł się w tej sprawie na genealogii gdańskiej autorstwa Stanisława Bornbacha z końca XVI w. Prowe miał prawo uznać ją za lepszą od tych, które ukazały się w Toruniu, bo bardzo dokładnie ukazywała rodzinę wuja Kopernika, Tylmana von Allen. O rodzinie Koperników wiadomości były bardziej zdawkowe, ale jednak Bornbach po kolei wymienił dzieci Koperników. Bardzo możliwe jednak, że zastosował kolejność alfabetyczną, a nie chronologiczną. Co mnie przekonało o tym, że Mikołaj nie był najmłodszym dzieckiem w rodzinie? Zachowały się trzy spisy, gdzie obaj bracia wymienieni są razem. Mikołaj występuje zawsze przed Andrzejem, co nie było przypadkowe, bo w źródłach średniowiecznych zawsze wymieniano braci chronologicznie. Zresztą autorem jednego z tych spisów był szwagier Koperników, który z pewnością ich znał.

– Potwierdza Pan także dość dobitnie, iż Mikołaj nie urodził się w kamienicy przy ul. św. Anny (dziś Kopernika 15), tylko w kamienicy przy Rynku Staromiejskim nr 36. Czyli wszystkie wycieczki spragnione zobaczyć to historyczne miejsce szły w złym kierunku?

– Nie szły w złym kierunku. Historia domu urodzenia Kopernika jest bardzo długa. Wiadomo, że dom przy Rynku Staromiejskim jest czwarty czy piąty w kolejności. Najpierw wskazywano kamienicę na rogu ulic Ducha Świętego i Kopernika, następnie kamienicę przy ul. Kopernika 17, a więc ten mniejszy domek, który wchodzi w skład Muzeum Kopernika. W roku 1973 prof. Tomasz Jasiński, wówczas jeszcze początkujący uczony, stwierdził na podstawie analizy ksiąg, że Bender wskazał ten dom błędnie ze względu na wadę źródła. Oznacza to, że do Koperników należał dom pod adresem Kopernika 15, a nie 17 – znacznie większy i godniejszy dla kupca. Z moich badań nad topografią Torunia wynika, że ojciec Mikołaja kupił połowę kamienicy przy Rynku w 1468 r. Ten dom, nr 36, mógł zostać zamieszkały przez rodzinę natychmiast po zakupie, był to bowiem jeden z najbardziej eleganckich domów w mieście, a właścicielami drugiej połowy kamienicy była rodzina Watzenrode. Polecam wszystkim lekturę tablic na obu tych domach, mojego zresztą autorstwa. Na domu przy ulicy Kopernika 15 jest napisane, że tam prawdopodobnie urodził się Mikołaj Kopernik, a przy Rynku 36 – że tam zapewne urodził się Mikołaj Kopernik.

– Na uwagę zasługują również tak ważne odkrycia, jak np. to, że Mikołaj Kopernik (ojciec) ożenił się z Barbarą Watzenrode najpóźniej w 1458 r., a nie trzy lata później, czy też przypuszczenie, że we wspomnianym małżeństwie oprócz znanej nam czwórki: Barbary, Katarzyny, Mikołaja i Andrzeja, między 1460 a 1475 rokiem mogło się urodzić co najmniej czworo dzieci.

– Jeśli chodzi o datę zawarcia ślubu, to z tego poglądu częściowo się wycofałem. Jednak opowiadam się za tym, że mogło ono nastąpić już w 1459 r., a najpewniej w 1460. Uważam, że nie zostało zawarte później. Datę przesunąłem ze względu na fakt, którego wcześniej nie uwzględniłem – wydawało mi się, że Barbara była najstarszym dzieckiem w rodzinie, a później doszedłem do wniosku, że jednak starsza była Krystyna. Barbara nie mogła wyjść za mąż przed starszą siostrą. Krystyna, o czym wiemy na pewno, zawarła małżeństwo w styczniu 1459 r., zatem Barbara mogła wyjść za mąż jeszcze w tym samym roku, ale nie wcześniej. Nie zmienia to faktu, że między rokiem 1460 a 1475, kiedy przypuszczalnie urodził się Andrzej, mamy mnóstwo lat, w których mogły się rodzić kolejne dzieci. Zresztą w rodzinie von Allen na bodajże 13 dzieci urodzonych żywo zaledwie czworo osiągnęło lata sprawne. Podobnie było zapewne w rodzinie Koperników.

– Czy powstanie druga część książki „Mikołaj Kopernik...”? Jako pewnie jeden z nielicznych, miałem okazję (i przyjemność) zobaczyć konspekt pracy, i mogę stwierdzić, że jest tam mnóstwo ciekawych pomysłów, wartych tego, aby pokazać je światu.

– Przede wszystkim książka, o której rozmawiamy, została zamknięta na pewnym okresie, w którym to o Koperniku jeszcze nic nie było wiadomo, jeszcze nie wszedł na karty historii. Pierwsze jego pojawienie się w źródłach to wpis do metryki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niczego nie przesądzam, ale wczoraj rozmawiałem z pewnym współautorem, który jest znakomitym badaczem studiów włoskich Polaków, a ja sam nie podjąłbym się opracowania tej części biografii Kopernika, ponieważ leży to poza moimi kompetencjami. Specjalista ten wyraził zainteresowanie współpracą. Jeśli dojdzie ona do skutku, to powstaną jeszcze nawet dwa tomy; drugi dotyczyłby okresu studiów astronoma. Ponowne opracowanie tego okresu jest niezbędne, bo jest tu bardzo wiele nieścisłości i sądów nieuprawnionych. Może też powstać część o czasach Kopernika na Warmii, aczkolwiek wielu autorów się tym już zajmowało, jest to najlepiej poznany okres życia Kopernika.

– Na koniec pytanie bardzo ogólne. Nasze myślenie w kategoriach współczesnych nijak ma się do sposobu myślenia i mentalności ludzi żyjących w średniowieczu. W jaki sposób można wyjaśnić współczesnemu człowiekowi, żyjącemu w epoce totalnej cyfry-

zacji i zmiany mentalnościowej, sprawy i wydarzenia, które działy się 500, 600 lat temu? Czy w ogóle jest to możliwe? Jakich narzędzi trzeba użyć, aby tłumaczyć ludziom żyjącym w tym odhumanizowanym świecie, że nie opowiadamy im bajek czy legend, że wtedy ludzie nie żyli tak, jak pokazują nam to filmy amerykańskie – w jakimś bajkowym świecie, gdzie wszyscy śmiesznie się ubierali, pół dnia (przynajmniej) tańczyli i bawili się, pijąc litrami wino, a przy okazji prowadzili kolorowe i mało poważne wojny?

– Wydaje mi się, że najlepszym sposobem na dotarcie do czytelnika jest pisanie biografii, bo biografie zmuszają nas do wycieczki do źródeł, w świat dla nas niedostępny. Daje nam to szansę operowania w zamkniętym kręgu otoczenia jednej osoby i lepszego zrozumienia, dotarcia do bardziej obiektywnych obrazów

przeszłości. Historia nie może być odhumanizowana, historia pomijająca człowieka w jego skomplikowaniu, w jego życiu, zawsze będzie mniej prawdziwa niż ta, która o tym człowieku opowiada. Nie jest to jedyny sposób, ale najłatwiejszy, bo z losów ludzi można budować biografie zbiorowe, mające piękny walor przenoszenia nas w czasie i przestrzeni wraz z tymi ludźmi, którzy podróżowali, np. w interesach. Pokazują w pewnym sensie ich sposób życia, to, że nie żyli dla zabawy, ale bardzo poważnie traktowali swoje życie, starali się dorobić jakiegoś majątku, urządzić się jak najlepiej, zdobyć jakiś zawód, zgromadzić pieniądze, kupić dom, ewentualnie sprzedać go z zyskiem, a także wędrować gdzieś daleko w poszukiwaniu skarbów czy nowych odkryć.

– Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika – mojemu uniwersytetowi – z całego serca za uhonorowanie mnie swym wysokim wyróżnieniem. Czuję się zaszczycony i pełen wdzięczności.

Uniwersytet nazwałem „moim”, bo na nim uzyskałem magisterium, doktorat, habilitację oraz profesurę. Zatrudniony zaś na nim od roku 1946 do 1950 oraz od 1957 do przejścia na emeryturę w 1992, w jakimś drobnym stopniu i w miarę możliwości służyć mu jeszcze do dziś. Chciałbym z okazji otrzymanego wyróżnienia przywołać dziś nieco wspomnień z czasów mego pierwszego na nim pobytu.

W jednym z pierwszych dni października 1946 roku wysiadłem z pociągu łódzkiego na dwor-

cu głównym w Toruniu. Pierwsze kroki po przejściu mostu skierowałem do Collegium Maius, gdzie był rektorat i urzędował Ludwik Kolankowski. I tu, w mu-

Andrzej Tomczak

MÓJ UNIWERSYTET W LATACH 1946–1950



Fot. Andrzej Romański

rach uniwersytetu doznałem jak najlepszego przyjęcia. Zawdzięczałem to Julii Zan, ówczesnej sekretarce rektora. Po kilku jej słowach poczułem się na uczelni dobrze. Sam poznałem później inne sekretarki dziekanatów i z kwestury – okazały się wszystkie podobne do Julii Zan, uprzejme i dla nas, studentów, zawsze życzliwe.

I moich formalności związanych z przyjęciem na uniwersytet mogłem szybko dopełnić. Za kilka dni miałem już swój Akademicki Dowód Osobisty z numerem 408/H oraz indeks. I w tym momencie gdy indeks otworzyłem, poczułem się na prawdziwym uniwersytecie – pierwszą stroną indeksu potwierdzającą, że jestem studentem, napisano po łacinie. Tego nie było w moim indeksie z Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie w 1945 roku rozpocząłem studia.

Jesienią 1946 roku uniwersytet był już prawie zupełnie zorganizowany, ze swoimi czterema ówczesnymi wydziałami. Nie odczuwaliśmy wtedy, że jest jakoś rozproszony po mieście. Wszędzie, poza Wydziałem Matematyczno-Przyrodniczym, było blisko do centrum w Collegium Maius.

Tok studiów był jeszcze przedwojenny. Nie było „sztywnych” programów z obowiązkowymi przedmiotami zaliczanymi w kolejnych latach. Zdawaliśmy też egzaminy w dowolnej kolejności. Mogłem do indeksu wpisać wykłady według własnego wyboru. I ja, historyk, słuchałem także wykładów polonisty Konrada Górskiego i chodziłem na proseminarium z historii filozofii Henryka Elzenberga, czytając dialogi Platona.

Swobodnemu tokowi studiów towarzyszyła swoboda zgłaszania tematów swoich wykładów przez profesorów. Tematy te mieściły się w profilu ich katedr. Ale byli wówczas w Toruniu i tacy profesoria jak Mieczysław Limanowski, który na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym wykładał geologię, a na Humanistycznym o Norwidzie i o „Dziadach”.

Wśród profesorów było wiele indywidualności. Nam, młodym, wszyscy imponowali naukowym dorobkiem, budzili w nas respekt. Wielu z nich podczas wojny straciło swój warsztat naukowy i podjęcie nowych badań przychodziło im niewątpliwie z trudnością. Ale z zapałem oddawali się dydaktyce. Z reguły odnosili się do nas z wielką życzliwością w różny sposób objawianą. Zdarzało się tak – na mojej historii – że profesor wykładał pieniądze za studentkę, która nie miała za co pojechać na wycieczkę, a inny pożyczał studentowi własną maszynę do pisania dla przepisania pracy magisterskiej.

Profesorowie – poza nielicznymi wyjątkami tych, którzy przyjąwszy nominację do Torunia, wkrótce opuścili to miasto – dość szybko się tu zakorzenili. Lwowianie na ogół trzymali się osobno od wilnian, co było widoczne i dla nas, młodych. Profesorowie, choć

wielu wojna bardzo sponiewierała i też bywali biedni, dawali nam przykład swoją schludnością ubioru, niekiedy nawet elegancją. I tu na ogół trochę lepiej prezentowali się Lwowianie niż Wilnianie. A Kazimierza Hartleba nazywaliśmy arbitrem elegancji.

Ludwik Kolankowski pozostał w mej pamięci jako wybitny uczony. Miałem z nim kontakt niemal wyłącznie poprzez jego wykłady oraz seminarium, które prowadził starym zwyczajem. Przyszły magister czy doktor otrzymywał temat i w odpowiednim czasie musiał przedstawić gotowy maszynopis pracy.

Niewiele wiedziałem wówczas o Kolankowskim jako rektorze. Toteż przypomnieć warto opinię o nim długoletniego dyrektora administracyjnego Stanisława Staniszewskiego: „stanowczy, wymagający, twardy, dostojny, władczy i nieprzystępny”. Tę pewną władczość odczuwaliśmy i my, młodzi. Ale już z „nieprzystęnością” trudno nam by się było zgodzić. Czuliśmy przed rektorem respekt i on utrzymywał odpowiedni dystans. Ale potrafił się też tak zachować: w 1948 roku w drodze do Wrocławia na Powszechny Zjazd Historyków, kiedy zorientował się, że tym samym pociągiem jedzie grupka starszych studentów i zastępców asystentów, przysiadł się do nich, rezygnując z biletu lepszej klasy, a po przybyciu na miejsce zaprosił wszystkich na kolację.

Nie znaliśmy planów rektora rozbudowy UMK. Ja dowiedziałem się o zamiarze powołania Wydziału Rolnego w dosyć oryginalny sposób. Kolankowski wiedział, że pochodzę ze wsi. Późną jesienią 1946 roku zostałem wezwany do rektora, który przedstawił mnie Leonowi Zielce, zastępcy dyrektora majątków uniwersyteckich, i przekazał mnie do jego dyspozycji. Musiałem na kilka tygodni pojechać do Nawry, gdzie uprawiono około 80 hektarów buraków cukrowych, i dopilnować ich zwózki do cukrowni w Chełmży.

My, młodzi asystenci, braliśmy też udział w powiększaniu zbiorów biblioteki uniwersyteckiej. Odbywało się to również przez zwożenie do Torunia z obszaru północnej Polski księgozbiorów niemieckich. Do tych wypraw po książki i mnie kierowano. Żle się mogła skończyć wyprawa chyba z późnej jesieni 1947 roku. Przydzielono mnie wówczas do pomocy Zbigniewowi Zdrójkowskiemu z Wydziału Prawa. Jechaliśmy od Krokowej po Koszalin. Na dosyć wąskiej drodze usiłowało nas wyprzedzić jakieś auto – nasz kierowca zatrzymał uniwersytecką ciężarówkę dopiero w jakimś szerszym miejscu. Odkryte auto nas wyprzedziło i stanęło. Wyskoczyli oficerowie sowieccy z pistoletami w rękę: „my was zastrzelimy – nie chcieliście nam ustąpić drogi”. Nie wiadomo, jak by się ta przygoda skończyła. Obok jednak było pole, na którym dobre kilkadziesiąt osób kopało motykami

ziemniaki. Ci nadbiegli z tymi motykami w rękach, oficerowie schowali pistolety do kabur i odjechali.

Wszyscy cieszyliśmy się z uruchomienia Biblioteki Uniwersyteckiej, w gmachu przy ulicy Chopina. Przy zorganizowaniu uroczystości otwarcia, 10 maja 1947 roku, zatrudniono i nas, młodych. Uroczystość, na którą zjechała też delegacja z Warszawy, zakończyła się ówczesnym zwyczajem, tj. tańcami.

Studiująca wówczas młodzież to byli ludzie w pełni dojrzały, po różnych przejściach podczas wojny. I pochodzili z różnych stron Polski. Ja na historii znalazłem rychło grono przyjaciół – najbliżsi, a było nas osiem osób, tworzyli tak zwaną Ośmiornicę. W jej skład wchodził: Wacław Odyniec, partyzant z Wileńszczyzny, Irena Janoszówna, późniejsza Biskupowa, z Wilna, Barbara Böhmówna, późniejsza Litwiniukowa, ze Lwowa – ta przyjechała do Torunia niemal wprost z Kazachstanu, Tadeusz Grudziński spod Warszawy, Jerzy Serczyk z Krakowa, ja spod Łodzi. Jeden Marian Biskup tylko z niedalekiego Inowrocławia, a bliski Ośmiornicy Kazimierz Jasiński – z ziemi chełmińskiej, ale po dłuższym pobycie gdzieś w głębi Niemiec. Wszyscy spragnieni byliśmy nauki i uczyliśmy się dobrze. I rezultaty okazały się nie najgorsze. Większość osób z mego kręgu tu wymienionych została później uniwersyteckimi profesorami.

Żyliśmy też teatrem. Nie opuściliśmy żadnego spektaklu Wilama Horzycy, wybierając się na przedstawienia zwykle w kilka osób. Po latach Irena Sławińska napisała: „Udział teatru Horzycy w formacji studentów i całej atmosferze intelektualnej Torunia był na pewno bardzo znaczny, choć trudno wymierzyć”.

Żyliśmy całkowicie ówczesną teraźniejszością, oddychaliśmy pełną piersią po koszmarze lat wojennych, cieszyliśmy się naszym uniwersytetem. Politycznie byliśmy – myślę tu o całym szerokim kręgu moich kolegów na historii – dość jednomyślni. Nie było wśród nas sympatyków nowego ustroju. Ale byliśmy realistami i postawa tych, których nazywa się dziś „żołnierzami wyklętymi”, była nam daleka. Nową władzę odczuwaliśmy jako całkowicie obcą, lecz zbrojną walkę z nią uważaliśmy za porywanie się z motyką na słońce, a myśli o trzeciej wojnie światowej za absolutne mrzonki.

Nacisk władz na szkolnictwo wyższe nie był początkowo duży, choć istniał od początku. Nikt też z nas, młodzieży uniwersyteckiej, nie był świadom, że to władze w 1947 roku nie dopuściły do wyboru na rektora Konrada Górskiego, a w rok później zmusiły Ludwika Kolankowskiego do ustąpienia z rektorstwa. Nacisk ten zwielokrotniał od roku 1948, a zwłaszcza 1949 – to ministerstwo wraz z partią zaczęły decydować, kto może zostać zatrudniony na uczelni. I w roku 1949 zwolniono u nas na UMK je-

denastu pracowników wśród asystentów na różnych wydziałach. Z humanistyki odeszli wówczas uczniowie Konrada Górskiego – doktor Czesław Zgorzelski i „świeża” doktor Irena Sławińska.

A w rok później przyszła kolej na mnie, też „świeżego” doktora. Zawezwano mnie przed oblicze przedstawicielki uczelnianej egzekutywy PZPR. Z jej ust usłyszałem propozycję wstąpienia do od niedawna organizowanego Zrzeszenia Historyków Marksistów. Odmówiłem. „To proszę natychmiast napisać podanie o zwolnienie, brak zgody oznaczać będzie trudności w uzyskaniu jakiejkolwiek pracy”. Wobec tego takie podanie napisałem. I w ten sposób od połowy 1950 roku na własną prośbę przestałem być pracownikiem toruńskiego uniwersytetu. Dopiero polski październik otworzył mi drogę do powrotu.

Uniwersytet toruński z czasów mojego pierwszego na nim pobytu pozostał w mej pamięci jako – jeszcze przynajmniej początkowo – prawdziwy dawny uniwersytet, z pełną wolnością prowadzenia badań naukowych oraz nauczania. Była to uczelnia, w której czuło się, że jest w pełnym rozwoju – umacniano stare wydziały, starano się o powołanie nowych. I robiono to z zapałem. Ten zapał można było dostrzec i w gronie nauczających, i nauczanych. A Adela Styczyńska, anglistka, po latach tak trafnie scharakteryzowała ówczesną postawę młodzieży i profesorów: „nasze zainteresowanie i zaangażowanie w studia było niewątpliwie spowodowane wygólowaniem umysłowym po latach koszmaru wojennego. Byliśmy szczęśliwi, że ocaliliśmy, że otwierają się przed nami nowe perspektywy. Zapał do nauki, pragnienie wiedzy nie były dla nas zużytymi sloganami, to było autentyczne przeżycie, źródło energii, która odnawiała nam siły wbrew trudnym warunkom na co dzień. Nasz własny entuzjazm, dynamika młodych ludzi, świadomość, że przyszedł czas pokoju, czas życia i budowania, znajdowały rezonans w postawie naszych profesorów, a ich własny zapał do pracy, radość dzielenia się wiedzą z chłonnym audytorium stanowiły niepowtarzalną atmosferę, swiste i jedyne w swoim rodzaju sprzężenie zwrotne”.

Dziś mój uniwersytet od czasów tu wspomnianych rozwinął się wspaniale. Różni się też od tamtego w rozmaity sposób. Nie może już być na nim takiej wolności prowadzenia badań naukowych oraz nauczania, jaka była w latach 1946–1947, choć po upadku komunizmu odzyskał w dużym zakresie dawną autonomię. Chciałbym jednak, żeby ożywiało go i obecnie ten zapał nauczających i nauczanych, który towarzyszył mu w jego początkach.

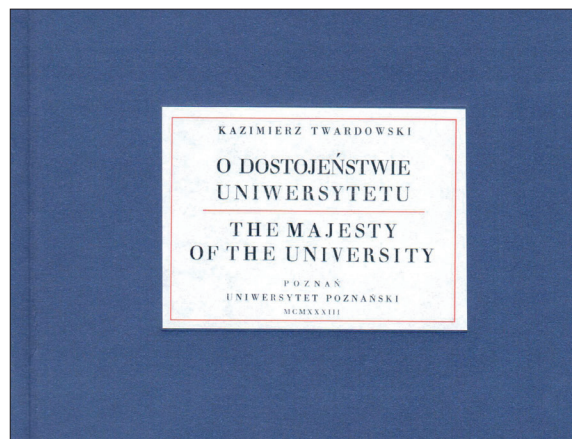
Powyższe wspomnienia prof. Andrzej Tomczak zaprezentował podczas niedawnego Świąta Uniwersytetu.

Wojciech Streich

DOSTOJEŃSTWO UNIwersYTETU

21 listopada 1932 roku profesor Kazimierz Twardowski wygłosił słynny wykład „O dostojności uniwersytetu” w związku z przyjęciem doktoratu honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego. Przedstawiamy fragmenty tego szczególnego wystąpienia. Słowa profesora Twardowskiego, mimo trochę archaicznego języka (zachowaliśmy oryginalną pisownię), brzmią jak dzwon – czysto i prawdziwie. W dobie upadku wielu wartości i często ślepej wiary w niemal nieograniczone możliwości programów komputerowych (wszystko za nas zrobią), warto wrócić do korzeni i wczytać się w słowa jednego z najwybitniejszych filozofów i psychologów polskich i europejskich, nauczyciela ponad 30 profesorów, m.in. takich sław jak: Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Kazimierz Ajdukiewicz, Tadeusz Czeżowski.

Ilekrotnie wymawiam wyraz „Uniwersytet”, czytnię to – przyznaję – z pewnym namaszczeniem. Minęło wprawdzie już sporo lat, odkąd po raz pierwszy zetknąłem się z tą instytucją; przez prawie pół wieku mogłem się z nią oswoić zrazu jako student, następnie jako nauczyciel; mimo to po dziś dzień odczuwam tak żywo wielkie dostojność Uniwersytetu, jak wtedy, gdy z dumą w sercu stałem się obywatelem akademickim. Dostojność to płynie nie tylko z sędziwego wieku i chlubnych tradycji uczelni, noszących tę nazwę, ma ono swe źródło w samej idei Uniwersytetu, która się z biegiem czasu ustaliła i która wyznacza mu funkcję, jaką on ma pełnić w życiu zbiorowym współczesnej ludzkości i rozlicznych jej odłamów narodowych. Według tej idei zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy uniwersyteckiej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym jak pod względem metodycznym. Cięży na Uniwersytecie obowiązek odkrywania coraz to nowych prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz doskonalenie i szerzenie sposobów, które je odkrywać pozwalają. Z tych wysiłków wyrasta gmach wiedzy naukowej, wiedzy obiektywnej, która domaga się uznania wyłącznie. na tej podstawie, że jest według praw logiki uzasadniona, i która narzuca się umysłowi ludzkiemu jedynie, ale i nieprzeparcie siłą argumentów. W tem właśnie uwydatnia się charakter obiektywny



badania naukowego, że nie przyjmuje ono rozkazów od żadnych czynników zewnętrznych i że nie chce służyć żadnym względom ubocznym, lecz że za panów swoich uznaje jedynie doświadczenie i rozumowanie i że jedno tylko ma zadanie: dochodzenie należycie uzasadnionych sądów prawdziwych albo przynajmniej jak najbardziej prawdopodobnych.

Służąc temu celowi, Uniwersytet istotnie promieniuje dostojnością, wpływając na niego z olbrzymiej doniosłości funkcji, którą pełni. Wszak niesie ludzkości światło czystej wiedzy, wzbogaca i pogłębia naukę, zdobywa coraz to nowe prawdy i prawdopodobieństwa – tworzy jednym słowem najwyższe wartości intelektualne, które przypaść mogą człowiekowi w udziale. [...]

Nauczyciel uniwersytecki jest przede wszystkim sługą prawdy obiektywnej, przedstawicielem jej i głosem wśród młodzieży i społeczeństwa. Służba to szczytna i niezmiennie zaszczytna, ale zarazem wymagająca nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu ducha i silnego charakteru. Kto się zaciąga pod sztandar nauki, musi się wyrzec wszystkiego, co mogłoby go zepchnąć z drogi, sztandarem tym wskazywanej. Musi więc przede wszystkim usilnie pracować nad wyrzeczeniem się wszelkich uprzedzeń, które mogą mu zagrozić drogę, wiodącą ku wiedzy obiektywnej, a które mają swe źródło w tradycjach, w zwyczajach, we wpływach otoczenia, w osobistych zamiłowaniach i wstrętach. Tak jak nauczyciel musi zwalczać w sobie wszelkie skłonności, które by mu kazały odnosić się w sposób nierówny do poszczególnych uczniów i okazywać jednym mniej a drugim więcej życzliwości, tak też ten, kto za cel życia obrał sobie zdobywanie i szerzenie prawdy naukowej, nigdy nie powinien pragnąć, by raczej takie a nie inne rozwiązanie zagadnienia naukowego okazało się trafnym, by badania raczej do takiego aniżeli do innego doprowadziły rezultatu. Z równym zadowoleniem winien witać każde rozwiązanie i każdy wynik, który swym uzasadnieniem potrafi się legitymować jako naukowy.

Przygotowano na podstawie publikacji pt. „O dostojności uniwersytetu”, Poznań, Uniwersytet Poznański MCMXXXIII, UAM, Poznań 2011.

– Jak powstawała praca *Mikołaj Kopernik. Szkice do portretu*?

– Pomysł wydania książki zrodził się podczas rozmowy z zastępcą dyrektora Wydawnictwa Naukowego UMK, panem Tomaszem Jaroszewskim. Zapytałem go wówczas, czy mam przygotować tom trzeci *Opera selecta (Scandinavica)*, czy może coś o Koperniku – w związku ze zbliżającą się rocznicą założenia Uniwersytetu. Zgodnie ustaliliśmy, że najpierw trzeba wydać książkę na temat patrona Uczelni. Wprawdzie miałem już przygotowane szkice, które wcześniej były drukowane, m.in. w „Głosie Uczelni”, ale okazało się, że ich liczba jest niewystarczająca, dlatego napisałem nowe teksty: *Koledzy Kopernika* i *Kopernik a Krzyżacy*, ponieważ te zagadnienia stanowią pewne novum. Dodam jednak, że nie uważam siebie za kopernikologa. Zająłem się Kopernikiem przy okazji moich badań na temat Prus. Praca, o której rozmawiamy, ma charakter bardziej syntetyczny i jest adresowana do szerokiego grona czytelników.

– Książkę dobrze się czyta. Ma ona również wartość źródłową i może posłużyć badaczom do dalszych, szczegółowych badań.

– Tak, to prawda, zwłaszcza że w życiorysie Kopernika jest jeszcze wiele białych plam i niedomowień.

– Czego jeszcze nie wiemy o Mikołaju Koperniku?

– Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że nad materiałami źródłowymi dotyczącymi astronoma wisi jakieś fatum. W XVII wieku profesor Akademii Krakowskiej Jan Brożek przyjechał do Fromborka i zabrał sporo dokumentów, które potem zaginęły... Wciąż za mało mamy informacji o życiu Kopernika, każdy drobiazg nas interesuje. Podam przykład: w Archiwum Królewskim w Berlinie znalazłem w *Księdze wydatków dworu* zapisy honorariów dla Kopernika, który kolaską w dwa konie przyjechał w kwietniu 1541 roku z Fromborka do Królewca, aby zaopiekować się chorym Jerzym Kunheimem, starostą Tapiewa. Takie nawet skromne znaleziska przybliżają nam tę postać jako zwykłego człowieka, a nie tylko wielkiego astronoma.

– Książka *Mikołaj Kopernik. Szkice do portretu* posiada intrygującą okładkę: portret mężczyzny o kobiecych rysach twarzy. Czy to na pewno Kopernik? Dlaczego wybrał Pan tę ilustrację?

– Jest to jakby hołd złożony pamięci kopernikologa Jeremiego Wasiutyńskiego. W swojej ostatniej książce *The Solar Mystery* (Oslo 2003) Wasiutyński zebrał sporo argumentów, które mogłyby świadczyć o znajomości Giorgionego z Kopernikiem. *Portret młodzieńca* pędzla Giorgionego (dzisiaj w muzeum w Berlinie) miałby być portretem Kopernika namalowanym, kiedy ten przebywał w Padwie w latach 1501–1503. Kopernikolog Jerzy

WIELE BIAŁYCH PLAM I NIEDOMOWIEŃ

Z prof. Januszem Małkiem
rozmawia dr Marcin Lutomierski



Fot. Andrzej Romański

Sikorski wątpi, by Kopernik był na tyle znany, żeby go wtedy portretować. Wasiutyński, z którym przed wielu laty rozmawiałem w Oslo, był bardzo przywiązany do tej swojej tezy. Zbadanie przez konserwatorów tego portretu – na którego dolnej części jest napis „VV”, który Wasiutyński odczytuje jako „Virgo Varmiensis” (Dziwica Warmińska, a Frombork/Frauenburg to miasto Najświętszej Marii Panny) – może przyniosłoby jakieś nowe informacje.

– Czy jest jakiś rozdział biografii Kopernika, który wydaje się Panu najbardziej tajemniczy?

– Przez długi okres tajemniczą sprawą była lokalizacja grobu, część badaczy ma nadal wątpliwości. Tak się złożyło, że nie dotrwała do naszych czasów płyta nagrobna Kopernika (niewątpliwie taka była), choć

są nagrobki innych kanoników, a jego nie ma. Faktem jest, że w 1626 roku Szwedzi splądrowali katedrę we Fromborku i mogło wtedy dojść do nieodwracalnych zniszczeń. Badacze niemieccy szukali grobu Kopernika w okolicach ołtarza św. Jana, prowadząc przez kilka tygodni badania archeologiczne i antropologiczne już w 1939 roku. Zbliżała się bowiem 400. rocznica śmierci Kopernika. Cele były nie tylko naukowe. Niemiecka uczestniczka tej ekspedycji, fotografka o nazwisku Both, wspominała w 1982 roku, iż profesor antropologii, którego nazwisko opatruje znakiem X (członek ekipy badawczej), wciąż sięgał do cyrkla przy pomiarach czaszek. Chodziło niewątpliwie o to, aby wykazać przynależność Kopernika do rasy nordyckiej. Wyprawa okazała się porażką. Doczesnych szczątków Kopernika nie odnaleziono. Odkopano natomiast szczątki głównie kobiet i dzieci, i to wyraźnie nie z czasów Kopernika. Zabrano je do dalszych badań do Królewca. W czasopiśmie naukowych pojawiły się tylko ogólnikowe relacje. Współczesne poszukiwania ekspedycji prof. Jerzego Gąssowskiego prowadzono w innym miejscu (przy ołtarzu św. Wacława), wskazanym przez historyka Jerzego Sikorskiego, który w znacznym stopniu opierał się na sugestii kopernikologa Hansa Schmaucha. Trudno tu wchodzić w szczegóły. Pozytywny wynik tych badań, tj. identyfikacja szczątków Kopernika, jest nadal – jak już mówiłem – dyskutowany w kręgach badaczy (wcześniej: Michał Kokowski, ostatnio: Teresa Borawska, Henryk Rietz). Najprawdopodobniej w podziemiach Kaplicy Kopernikańskiej, w Bazylice Katedralnej św. Janów w Toruniu, spoczywają rodzice Kopernika. Tam znajduje się „epitafium Kopernika” fundacji Pirnesiusa z lat osiemdziesiątych XVI wieku, a więc zawieszone 40 lat po śmierci astronoma, czyli w miejscu związanym z Watzenrodami i Kopernikami. Czy jednak naruszać ich spokój? A jeszcze dodam, że skoro ekspedycja niemiecka nie odnalazła szczątków Kopernika przy ołtarzu św. Jana we Fromborku, to ekspedycja prof. Gąssowskiego miała dodatkowe uzasadnienie, aby szukać ich w okolicach ołtarza św. Wacława (Krzyża Świętego).

– Co najbardziej różni badaczy biografii Mikołaja Kopernika? Co było, co jest przedmiotem najostrzejszych sporów?

– Czytelnikowi sugerowałbym sięgnięcie do książki prof. Michała Kokowskiego *Różne oblicza Mikołaja Kopernika. Spotkanie z historią interpretacji* (Warszawa – Kraków 2009), w której autor omawia szczegółowo wszystkie aspekty badań nad Kopernikiem. Jest to kompendium, gdzie znalazłaby się szczegółowa odpowiedź na to pytanie. Dawniej toczono spór głównie o narodowość astronoma. Spierano się także o oryginalność teorii Kopernika, przekonując, że była tylko nawiązaniem do koncepcji starożytnych. A tak przy okazji – niektórzy badacze uważali, że Kopernik był bardziej

matematykiem niż astronomem, że więcej wynikało mu z obliczeń niż obserwacji. Nie chciałbym jednak wypowiadać się za specjalistów z tych dziedzin.

– Na koniec powróćmy do bardzo ciekawego i inspirującego szkicu zatytułowanego *Koledzy Kopernika*. Czy przyszły astronom był towarzyski? Czy miał wielu kolegów? A czy wiadomo coś o koleżankach z okresu studiów w Krakowie bądź za granicą?

– Bardzo mało o tym wiemy. Mamy tylko jeden list jego przyjaciela Tiedemanna Giesego do kanonika Jerzego Donnerta z 8 grudnia 1542 roku, w którym Giese prosił, aby adresat zaopiekował się chorym Mikołajem Kopernikiem. Pisał: „On, jako że w dobrym zdrowiu lubił samotność, teraz w chorobie niewielu ma – jak sądzę – życzliwych, których by stan jego obchodził”. Ale musimy wziąć na to pewną poprawkę, gdyż mowa tu o panu już siedemdziesięcioletnim, który ma całe życie za sobą. Pojawia się tu również pewna melancholia, wyczuwalna chyba dla każdego, kto był we Fromborku i patrzył na Zalew Wiślany. Kopernik czuł się, jakby był na końcu świata: z jednej strony był odcięty od literatury, a z drugiej mózg, nieskrępowany zgiełkiem uniwersyteckim, snuć myśli w samotności.

– Tak, ale to było pod koniec jego życia. A w czasie studiów? W literackiej wizji Miry Jaworczakowej, autorki powieści dla młodzieży pt. *Gdy odbijamy od portu*, pilnego studenta urzekła swym pięknem złoto-włosa Włoszka Beatrice...

– Nie mamy źródeł mówiących o znajomych Kopernika z tego okresu. Informację przynosi wpis (metryka) na studia w Krakowie i to jest wszystko. Każdy z nas w latach studenckich pisał lub otrzymywał jakieś listy od koleżanek, od kolegów, i część z nich być może zachowaliśmy. Niestety, nie zachowały się tego typu źródła mówiące o Koperniku. Są tylko takie rzeczy, jak dokumenty finansowe, np. pożyczki, czyli normalne życie, ale jeśli idzie o koleżanki czy kolegów, to z jednej strony metryka, a z drugiej... fantazja pisarska. Na pewno miał jakieś koleżanki. Jest taka książka Roberta Budzinskiego, Mazura piszącego po niemiecku, w której autor snuje opowieść o pewnej Włoszce Francesce d'Allessi, z którą Kopernik obserwował niebo i razem doszli do wniosku, że jednak Ziemia porusza się wokół Słońca. Budzinski twierdzi, że młodych łączyło jakieś bliższe uczucie i nawet doszło do konfliktu między Kopernikiem a starającym się o względy dziewczyny Pietrem. Żeby nie doprowadzić do tragedii, wszak Pietro był silniejszy od Mikołaja, a przede wszystkim: żeby ratować dzieło, Francesca powiedziała, że kocha Pietra. W ten sposób życie i przyszłe dzieło Kopernika zostały uratowane.

– To ciekawa historia. Dziękuję bardzo.

27 marca w Collegium Humanisticum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika odbędzie się II Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Za kurtyną resocjalizacji. Zdemoralizowana współczesność”.

Tematyka konferencji koncentruje się wokół problematyki etiologii przestępczości, form prewencji i profilaktyki społecznej, działań readaptacyjnych, probacyjnych i resocjalizacyjnych podejmowanych w środowiskach przestępczych. Nadrzędnym celem konferencji jest wielopoziomowa dyskusja przedstawicieli środowisk akademickich oraz praktyków z kraju i zza granicy.

Wśród uczestników będą między innymi reprezentanci Ministerstwa Sprawiedliwości, Służby Więziennej, Policji, placówek opiekuńczo-wychowawczych, zakładów poprawczych, przedstawiciele zagranicznych służb probacyjnych oraz kuratorów sądowych.

Patronat nad konferencją objęli: prezydent Torunia Michał Zaleski, rektor UMK prof. Andrzej Tretyn, dziekan Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK prof. Piotr Petrykowski, a także dyrektor generalny Służby Więziennej płk Jacek Kitliński oraz komendant wojewódzki Policji w Bydgoszczy insp. Krzysztof Zgłobicki. (n)



Za kurtyną resocjalizacji.
Zdemoralizowana współczesność

12 marca na Wydziale Matematyki i Informatyki UMK obchodzony był „Dzień liczby Pi”.

Liczba π jest jedną z najsłynniejszych stałych matematycznych. Już starożytni zauważyli, że stosunek długości obwodu okręgu do długości jego średnicy jest wielkością stałą. Jednak dopiero w XVIII w. n.e. zaczęto oznaczać tę stałą tak, jak robimy to dziś – grecką literą π . O problemach, które pojawiały się na przestrzeni wieków na drodze w odkrywaniu tajemnic tej stałej i obecnym stanie wiedzy o niej, w wykładzie „O okrągłej liczbie π ” opowiedziała dr Bogumiła Klemp-Dyczek. Organizatorzy potraktowali „Dzień liczby Pi” jako pretekst do zainteresowania matematyką oraz pogłębienia wie-

dzy matematycznej młodzieży ponadgimnazjalnej. Co to jest teoria gier i jakie są jej powiązania z ekonomią, w wykładzie „Konkurencja i współpraca w procesie podejmowania decyzji” wytłumaczył mgr Mateusz Topolewski – doktorant Wydziału Matematyki i Informatyki UMK, a członkowie studenckiego Koła Naukowego Matematyków przedstawili ciekawostki matematyczne. (CPII)

W kwietniu br. na UMK zaplanowano następujące konferencje naukowe (data, tytuł, organizatorzy):

- 14–15.04. Ogólnopolska Studencka Konferencja Adeptów Rachunkowości 2015; Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Koło Naukowe Rachunkowości.
- 15–16.04. „Różne paradygmaty — różne spojrzenia na język”; Studenckie Koło Naukowe Językoznawców „Elipsa”.
- 16–17.04. III Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Konstytucje państw europejskich: historia i współczesność”; Koło Naukowe Historii Państwa i Prawa, Studenckie Koło Naukowe Prawa Konstytucyjnego.
- 17.04. V Ogólnopolska Studencka Konferencja Naukowa z cyklu „Problemy gospodarki światowej”; Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne – Oddział w Toruniu, Instytut Badań Gospodarczych.
- 20–22.04. W stronę tomizmu biblijnego. Egzegeza biblijna Tomasza z Akwinu a współczesność; Wydział Teologiczny, Universidad de Navarra, Pamplona, Hiszpania.

- 21–25.04. XXIII Ogólnopolski Zjazd Historyków Studentów; Wydział Nauk Historycznych.
- 22–23.04. Nowe Media. Konwergencje i zakłócenia; Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych, Biblioteka Uniwersytecka.
- 23–24.04. Władza i socjologia w Polsce: zależności i inspiracje; Wydział Humanistyczny, Komitet Socjologii PAN.
- 23–24.04. Kultura rocka. Twórcy — tematy — motywy; Wydział Filologiczny.
- 28.04. Prawo własności intelektualnej w biznesie — wymiar praktyczny; Koło Prawa Własności Intelektualnej „Niematerialni”, Biblioteka Uniwersytecka.

Przypominamy, że nowe konferencje należy zgłaszać, korzystając z formularza elektronicznego zamieszczonego pod adresem <http://www.umk.pl/badania/konferencje/formularz/>. (sj)

WYJŚCIE Z KRĘGU ZŁA

DZIEŃ LICZBY PI

KONFERENCJE NAUKOWE

Jacek Pakuła

DLA ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

10 marca br., podczas posiedzenia Rady Wydziału Prawa i Administracji UMK w Toruniu, nastąpiło uroczyste podpisanie porozumienia w sprawie Kujawsko-Pomorskiego Akademickiego Centrum Prawa Ochrony Środowiska przy Wydziale Prawa i Administracji UMK w Toruniu.

Gwoli przypomnienia: z inicjatywy dziekana prof. Tomasza Justyńskiego oraz kierownika Katedry Prawa Ochrony Środowiska prof. Bartosza Rakoczego 10 czerwca 2014 r. Rada Wydziału pozytywnie zaopiniowała wniosek o utworzenie Kujawsko-Pomorskiego Akademickiego Centrum Prawa Ochrony Środowiska, które zostało powołane 30 września 2014 r. przez rektora UMK prof. Andrzeja Tretyna. 17 lutego br. Rada Wydziału pozytywnie zaopiniowała kandydaturę prof. Bartosza Rakoczego na kierownika Centrum, a 4 marca rektor UMK powołał profesora na to stanowisko.

Podstawowym celem Centrum jest działalność naukowa związana z popularyzacją prawa ochrony środowiska oraz edukacją na rzecz zrównoważonego rozwoju. Chodzi m.in. o podejmowanie działań ukierunkowanych na wzrost świadomości ekologicznej w wymiarze gospodarowania zasobami środowiska, jak i codziennego korzystania z zasobów naturalnych.

Działania Centrum adresowane będą do społeczności akademickiej oraz uczniów szkół średnich województwa kujawsko-pomorskiego. Tak określony krąg adresatów jest konsekwencją badań, z których wynika,

że co do zasady edukacja ekologiczna skierowana jest do dzieci i młodzieży, przy czym najczęściej treści te podejmowane są w ramach edukacji formalnej poprzez zajęcia w szkołach oraz różnego rodzaju akcje społeczne. W przypadku dorosłych, w tym m.in. studentów, kandydatów na studentów czy pracowników, trudno mówić o jakimkolwiek sformalizowanym działaniu w zakresie ochrony środowiska. Lukę ma wypełniać działalność Centrum.

Życzliwość dla idei powstania Centrum okazał także samorząd województwa kujawsko-pomorskiego oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu.

W uroczystości podpisania porozumienia wzięli udział Aneta Jędrzejewska, członek Zarządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego (absolwentka WPiA), a także przedstawiciele Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Toruniu – prezes Emilia Kawka-Patek oraz z-ca prezesa Wojciech Kuliński, dziekan WPiA prof. Tomasz Justyński oraz kierownik Centrum prof. Bartosz Rakoczy.

Podczas wystąpień zwracano uwagę na rolę Centrum nie tylko jako ośrodka naukowo-badawczego, ale również popularyzującego wiedzę, wskazano na dotychczas już zrealizowane projekty, jak też plany, które wpisują się w proces ochrony środowiska oraz promocję województwa kujawsko-pomorskiego. Doceniono fakt, że to właśnie na WPiA wydawane są dwa periodyki – kwartalnik *Przegląd Prawa Ochrony Środowiska*, który w punktacji MNiSW jest najwyższym punktowanym branżowym czasopismem (6 pkt.) oraz *Polish Yearbook of Environmental Law*, rocznik wydawany w j. angielskim – jak również i to, że w 2014 r. zespół pod kierunkiem prof. Bartosza Rakoczego zorganizował dwie konferencje, w tym Zjazd Katedr Prawa Ochrony Środowiska, w którym wzięło udział ponad 160 osób z całej Polski.

Podczas uroczystości prezes Emilia Kawka-Patek przekazała promesy udzielenia dotacji związanej z działalnością Centrum.



Fot. nadesłana

W części pierwszej lutowych obrad Senatu z rąk rektora prof. Andrzeja Tretyna mianowania na stanowiska profesora zwyczajnego otrzymali: prof. Eugenia Tęgowska z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska, prof. Dariusz Chruściński, prof. Marek Zieliński (obaj z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej). Prof. Grzegorz Grzešk z Wydziału Lekarskiego odbierze mianowanie w innym terminie. Gratulacje z okazji nadania tytułu profesora otrzymały następujące osoby: prof. Stanisław Koter z Wydziału Chemii, prof. Michał Szpinda, prof. Alina Woźniak (oboje z Wydziału Lekarskiego), prof. Maciej Wojtkowski z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, prof. Mirosław Golon, prof. Jan Wroniszewski (obaj z Wydziału Nauk Historycznych), ks. prof. Dariusz Kotecki z Wydziału Teologicznego. Awanse na stanowiska profesora nadzwyczajnego przyznano prof. Marcie Lenartowskiej z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska, prof. Hannie Ratusznej, prof. Violetcie Wróblewskiej (obie z Wydziału Filologicznego), prof. Michałowi Marszałłowi z Wydziału Farmaceutycznego.

Pierwszy z komunikatów był dużą niespodzianką. Rektor przypomniał, że w ostatnich latach Uniwersytet regularnie ponosił straty finansowe, przed dwoma laty nawet w wysokości 16 mln zł. Również na rok 2014 zaplanowano taki sam niedobór. Po grudniowej korekcie strata zapisana w planie wynosiła już tylko 7,5 mln zł. Ostatecznie okazało się, że rok ubiegły zamknął się nadwyżką w wysokości 3 mln zł. Wpływ na sukces miała dobra pogoda (udało się zaoszczędzić na ogrzewaniu), ale przede wszystkim spadły koszty pracy – o niemal 5 mln zł w części toruńskiej (redukcja 74 etatów). Wyniki poszczególnych jednostek mają być znane na początku marca. Rektor poinformował również, że UMK znalazł się wśród 11 polskich uczelni, które otrzymały dotacje na wspieranie starań o umiędzynarodowienie – w maksymalnej wysokości 100 tys. zł. Pozytywnie oceniając przebieg Święta Uniwersytetu, rektor podkreślił, że kulminacja obchodów 70-lecia UMK nastąpi 14 czerwca br.

Senat pozytywnie zaopiniował osobowe wnioski rad wydziałów. Dotyczyły mianowania prof. dr. hab. Piotra Cysewskiego z Wydziału Farmaceutycznego na stanowisko profesora zwyczajnego na czas nieokreślony oraz zatrudnienia dr. hab. Jakuba Kałużnego z Wydziału Nauk o Zdrowiu na stanowisku profesora nadzwyczajnego w UMK jako podstawowym miejscu pracy, na podstawie umowy o pracę na okres pięciu lat. Pozytywna była też opinia Senatu dotycząca nadania prof. Sørenowi Asmussenowi z Uniwersytetu Aarhus tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Senat zmienił uchwałę nr 32 z 24 kwietnia 2012 r. w sprawie określenia efektów kształcenia dla kierunków studiów wyższych prowadzonych na UMK. Zmian zaszczyliło sporo m.in. w związku z utworzeniem nowych kierun-

ków i skorygowaniem efektów kształcenia dla istniejących kierunków.

Pięć dalszych punktów poświęcono dyskusji o nowych kierunkach studiów. Wszystkie wnioski zyskały aprobatę senatorów. Chodzi o kierunki: *filologia* – specjalność *japonistyka* na Wydziale Filologicznym, *agro-biologia*, *biologia sądowa* (oba na Wydziale Biologii Ochrony Środowiska), *lingwistyka praktyczna i copy-writing* na Wydziale Filologicznym, *studia menedżersko-finansowe* na Wydziale Zamiejscowym w Grudziądzu (w organizacji). Senat pozytywnie zaopiniował również prowadzenie studiów w języku angielskim na kierunku *zarządzanie* na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania.

Następny projekt uchwały dotyczył zgody na ustanowienie na rzecz EDF Toruń Spółka Akcyjna służebności przesyłu gazu na części nieruchomości UMK w Koniczynie. Za służebność i tytułem odszkodowania za czasowe zajęcie gruntów Uniwersytet ma otrzymać kwotę 115 tys. zł. Senat zatwierdził projekt w zgłoszonym brzmieniu.

W dalszej części obrad Senat zmienił uchwałę nr 121 z 30 października 2012 r. w sprawie powołania Komisji ds. Nauki na UMK na kadencję 2012–2016. Dotąd przewodniczył jej prof. Włodzisław Duch, obecnie wiceminister nauki. Zastąpi go rektor. Druga nowa osoba w składzie komisji to mgr Karolina Piasecka, która została kierownikiem Działu Spraw Pracowniczych po śmierci mgr Teresy Tondel.

Senat zatwierdził zarządzenie zmieniające zarządzenie nr 142 Rektora UMK z dnia 25 września 2012 r. w sprawie przekształcenia Studenckiego Klubu Pracy Twórczej „Od Nowa” w Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”. Chodzi o likwidację Samodzielnej Sekcji ds. Auli i Klubów Studenckich, którą kierował Bolesław Otręba (ostatnio odszedł na emeryturę).

Senat wyraził zgodę na zawarcie przez rektora UMK porozumień o współpracy naukowo-badawczej i dydaktycznej z tureckim Uniwersytetem Üsküdar w Stambule oraz z rumuńskim Lumina The University of South-East Europe in Romania.

Na zakończenie rektor prof. Andrzej Tretyn zaprezentował działanie bazy SciVal korporacji Elsevier, która daje bardzo szerokie możliwości analizowania pozycji naukowej uczelni, zespołów badawczych i pojedynczych uczonych. Rektor zachęcał wszystkich do korzystania z tych zasobów.

Sławomir Jaskólski

Z SENATU

Anna M. Kola

ŁĄCZYĆ, A NIE DZIELIĆ...

26 lutego miałam możliwość uczestniczenia w konferencji *Rola nauki w służbie innowacyjnego społeczeństwa*, zorganizowanej przez Akademię Młodych Uczonych PAN, Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej oraz Fundację Polskiego Gościa Promocyjnego „Teraz Polska”.

Spotkanie odbyło się w Warszawie i zgromadziło przedstawicieli różnych środowisk – biznesowych, naukowych, a także mediów. Było kolejnym z cyklu debat *Polskie Puzzle*, realizowanych pod patronatem godła „Teraz Polska”, które stara się łączyć naukę, kształcenie i rozwój gospodarczy, by projektować rozwiązania dla społeczeństwa w imię wspólnego dobra. W kwietniu zeszłego roku odbyło się m.in. seminarium poświęcone dylematom etycznym młodych przedsiębiorców – stąd obecność w panelu prof. dr hab. Krystyny Szafraniec z Instytutu Socjologii UMK, autorki ważnych ekspertyz na temat młodzieży i edukacji. Innym toruńskim akcentem było wcześniejsze, marcowe spotkanie w ramach Forum Gospodarczego, podczas którego o drodze do sukcesów opowiadali m.in. Zofia Noceti-Klepacka i Łukasz Jakóbiak.

Celem głównym debaty 26 lutego było „zestawienie oczekiwań przedstawicieli środowiska społecznego i gospodarczego względem nauki z oczekiwaniami środowiska naukowego odnośnie wsparcia niezbędnego do pełnego realizowania misji nauki”. Wnioski miały pomóc określić zasady współpracy, co ma przełożenie nie tylko na kwestie finansowe, ale też marketingowe i promocyjne. Z tego względu istotne były instytucje sprawujące patronat medialny, czyli Program Pierwszy Polskiego Radia i serwis internetowy PAP Nauka w Pol-

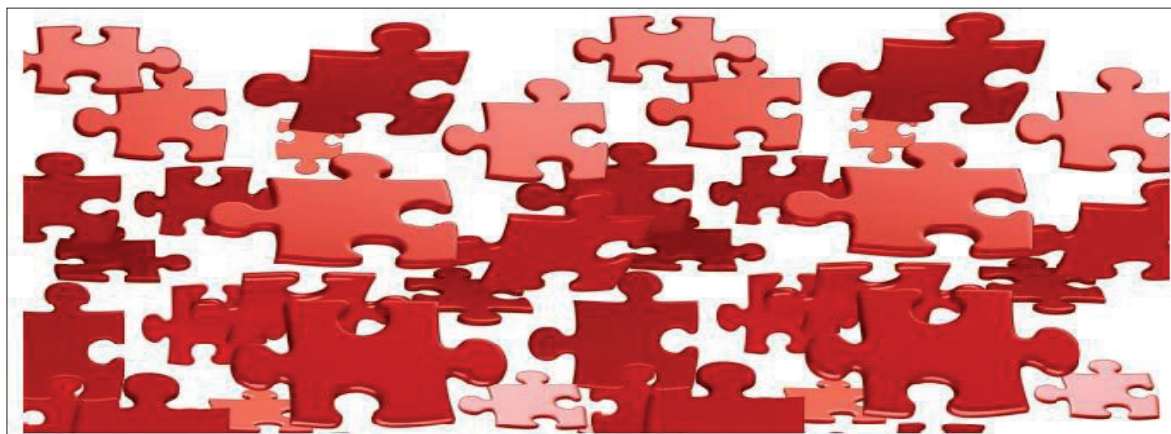
sce. Spotkanie prowadził popularyzator nauki w TVP – Radek Brzózka.

W spotkaniu uczestniczyli prof. Michał Kleiber, prezes Polskiej Akademii Nauk oraz Krzysztof Przybył, prezes Fundacji „Teraz Polska”. Prof. Kleiber podjął temat zadań nauki, która przede wszystkim winna „zaspokajać potrzeby poznawcze wszystkich” (nie tylko akademików). Naukowcy powinni (za)dbać o jakość edukacji, ale też mieć dodatkowy cel, jakim jest kształcenie przyszłych ekspertów. Zwrócił uwagę na brak rządowych centrów studiów strategicznych. Postulował konieczność działań innowacyjnych, mających znaczenie dla biznesu, ale też dla całości społeczeństwa. K. Przybył dodał, że zadanie łączenia nauki i biznesu w znacznej mierze powinny przejąć administracja i media. Zadaniem naukowców i przedsiębiorców jest natomiast dostarczanie merytorycznego i finansowego wkładu w projektowany dialog.

Głos zabrał też prof. Janusz M. Bujnicki z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej oraz Wydziału Biologii UAM. W zaproszeniu na konferencję pisał, że misja nauki obejmuje trzy podstawowe elementy: badania naukowe (podstawowe, stosowane i wdrożeniowe), kształcenie, oddziaływanie z otoczeniem (m.in. popularyzacja osiągnięć nauki w społeczeństwie i transfer wyników badań do gospodarki). Prezentacja w trakcie spotkania poszerzała temat celu nauki o wątki społeczne, wskazując na kształcenie postaw proobywatelskich. Prof. Bujnicki przedstawił także koncepcję badań stosowanych typu *push* i *pull*, obrazujących możliwą współpracę nauki z biznesem.

Wnioski z konferencji (uzupełnionej debatą) są jednoznaczne. Pomimo deklarowanych pozytywnych intencji i świadomości konieczności współpracy nauki i biznesu, dialog między tymi sferami nie jest dość zintensyfikowany ani trwały. Potrzeba wspólnych działań, być może sterowanych przez państwo czy dodatkowo premiowanych. Ważną rolę odgrywa tu także edukacja, kształcąca postawy przedsiębiorczości, współpracy w zespole i myślenie synergiczne.

Autorka jest pracownikiem naukowym Katedry Pracy Socjalnej Wydziału Nauk Pedagogicznych UMK

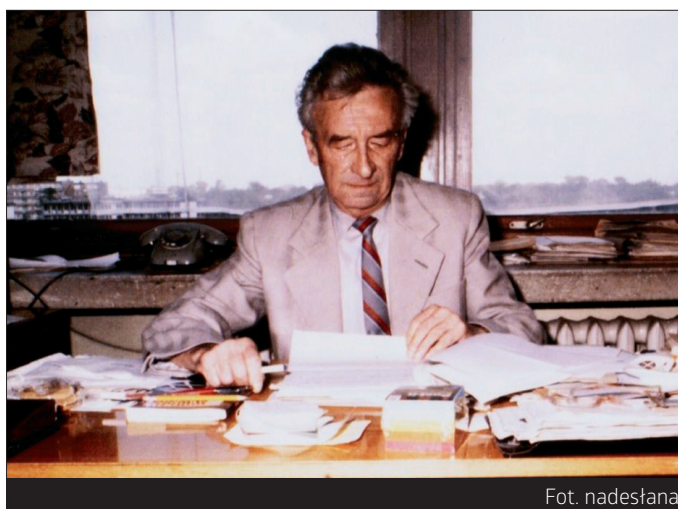


8 marca minęła 10. rocznica śmierci wybitnego mikrobiologa i nauczyciela akademickiego, prof. dr. hab. Edmunda Strzelczyka.

Alicja Strzelczyk

PROF. EDMUND STRZELCZYK – W 10. ROCZNICĘ ŚMIERCI

Pochodził ze Śląska. Studia na ówczesnym Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi rozpoczął jesienią 1950 roku. Pochodził ze skromnej śląskiej rodziny, ale od razu emanował na środowisko akademickie zaawansowaną już wiedzą z dziedzin przyrodniczych. Te jego zainteresowania rozbudzone były znacznie wcześniej. Zyskał honorowy tytuł najlepszego studenta na roku. Jesienią 1953 (wraz z późniejszą żoną) za bardzo dobre wyniki w nauce został wysłany na studia magisterskie z mikrobiologii na UMCS w Lublinie, gdzie pod kierunkiem prof. Jadwigi Marszewskiej-Ziemięckiej uzyskał (z oceną bardzo dobrą) stopień magistra, specjalizując się w dziedzinie mikrobiologii gleby. W roku 1956, jako pierwszy na Wydziale Rolnym, został przez delegata Fundacji Rockefellera zakwalifikowany (będąc najmłodszym kandydatem) na roczne stypendium. Miał realizować pracę doktorską. Przed wyjazdem nie obyło się bez wizyt „odpowiednich czynników”, zamierzających wyłudzić od młodego kandydata podpis pod „deklaracją lojalności”. Mimo gróźb nieotrzymania paszportu Edmund Strzelczyk nie ugiął się.



Fot. nadesłana

Wyjechał jesienią 1959 r. Trafił do Instytutu Mikrobiologii w Ottawie. Była to znana placówka, w której pracował będący już na emeryturze, prof. Waksman, były dyrektor, wynalazca streptomycyny, również zajmujący się procesami mikrobiologicznymi zachodzącymi w glebie. W Ottawie, pomimo kłopotów zdrowotnych (efekt wspomnianej nerwowej atmosfery przed wyjazdem), Edmund Strzelczyk od razu zaczął realizować badania. Pod koniec 12-miesięcznego okresu stypendium kierownictwo instytutu zaproponowało mu dokończenie badań w formie 3-miesięcznego zatrudnienia. Proponowali mu też stały etat. Ale wrócił do Polski. Z napisaną pracą doktorską, którą obronił w grudniu 1961 r. Bez chwili przerwy zaangażował się w realizację habilitacji, którą zrealizował w roku 1965. Mógł pracować w Lublinie, ale umożliwiono mu przeniesienie do Torunia na zaproszenie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (co było zawsze jego marzeniem). Tu w roku 1966 objął Zakład Mikrobiologii, który przez wiele lat ceniony był w Polsce za liczne, głęboko ujęte i doskonale zrealizowane prace naukowe.

Prof. Strzelczyk w działalności naukowej zajmował się wielu dziedzinami mikrobiologii, a zwłaszcza „mikrobiologii ekologicznej” (tego określenia użyła prof. Julia Gołębiowska, recenzując jego działalność naukową).

Oto niektóre kierunki badań realizowane pod nadzorem Profesora: wzajemne oddziaływanie na siebie roślin uprawnych i drobnoustrojów glebowych,

z badaniami nad mikroflorą rizosfery roślin uprawnych włącznie (tych zagadnień dotyczyła późniejsza współpraca UMK z Ministerstwem Rolnictwa USA w ramach Funduszu Marii Curie-Skłodowskiej; za realizację tych prac Profesor i współpracownicy uzyskali specjalną pochwałę od Ministerstwa Rolnictwa USA); badania drobnoustrojów i ich wzajemnych oddziaływań na siebie w akwenach słodkowodnych; badania nad wytwarzaniem przez bakterie bytujące na korzeniach roślin uprawnych i leśnych substancji wzrostowych (giberelin i cytokinin) ważnych dla rozwoju tych roślin; badania nad grzybami i bakteriami mikoryzowymi na korzeniach sosny w systemach leśnych (należy wspomnieć o współpracy z US Department of Agriculture w Corvallis).

Te zagadnienia znalazły odzwierciedlenie w rozwoju kadry dydaktyczno-naukowej Zakładu Mikrobiologii, kierowanego przez Profesora, który opublikował (jako autor lub współautor) 169 publikacji naukowych, wypromował 200 magistrów, był promotorem 13 doktoratów, przygotował wiele recenzji doktorskich i habilitacyjnych. Otrzymał dwukrotnie nagrodę Ministra Szkolnictwa Wyższego II stopnia. Prawie co roku rektorzy UMK honorowali go za osiągnięcia naukowe swoimi nagrodami.

Zmarł 10 lat temu w wieku 75 lat, tuż po 50 latach małżeństwa, zostawiając syna i żonę – autorkę niniejszych wspomnień. Cześć Jego pamięci!

Sebastian Dudzik

BIENNALE GRAFIKI STUDENCKIEJ

6 marca w poznańskim Arsenale otwarto pokonkursową wystawę dziewiątej już edycji Biennale Grafiki Studenckiej. W tym roku poznański przegląd otwiera w naszym kraju bogaty cykl imprez dedykowanych graficznemu medium, z których najważniejsze to Międzynarodowe Triennale Grafiki w Krakowie, Triennale Grafiki Polskiej w Katowicach i toruński Kolor w Grafice.

Na tym tle BGS z kilku względów jest wydarzeniem szczególnym. To jedyny graficzny przegląd o wyraźnie akademickim profilu i jedyny w naszym kraju tak szeroko zakrojony konkurs dedykowany młodemu adeptom. Od szesnastu lat studenci z ponad dwudziestu uczelni, w tym także z naszego Wydziału Sztuk Pięknych, mają niepowtarzalną okazję do prezentacji prac przed szerszą publicznością. Dla wielu z nich jest to pierwsza poważna weryfikacja twórczości. O powodzeniu imprezy świadczy fakt, że na tegoroczną edycję przysłano blisko półtora tysiąca grafik. To wynik porównywalny do największych konkursów graficznych o międzynarodowym zasięgu – choćby do krakowskiego MTG czy warszawskiego Imprintu. Warto przypomnieć, że jednym z głównych pomysłodawców tego przeglądu i wieloletnim kuratorem pokonkursowych wystaw jest wykładowca naszej uczelni, profesor Mirosław Pawłowski.

Waga tej imprezy nie opiera się jedynie na imponujących danych liczbowych. Najlepszym wyznacznikiem jest tu jakość prac. W ogromnej większości prezentują dobry poziom warsztatowy, wiele spośród nich charakteryzuje się niebanalną strategią twórczą czy podejmowaną problematyką. A niektórzy laureaci z poprzednich lat doskonale rozwijają się i stanowią już dziś o sile polskiej grafiki. Do takich osób należy z pewnością Marta Pogorzelec – laureatka z 2009 roku – która w ostatnich latach nagradzana była na wielu krajowych i zagranicznych przeglądach artystycznych. Oczywiście, w takiej masie nadsyłanych prac łatwo też znaleźć niedojrzałe czy te o wyrażnie szkolnym charakterze, ale takich nie brakuje także na poważnych „dorosłych” przeglądach i konkursach. Poziom poznańskiej imprezy nastroja dużym optymizmem. Pozostaje jedynie gorzka refleksja, że wielu spośród tych młodych, zdolnych uczestników nie będzie po studiach kontynuowało twórczości graficznej. Powody są najczęściej prozaiczne i zarazem brutalne. Słabo rozwinięty rynek handlu grafiką, ograniczony dostęp do dobrze wyposażonych pracowni, których poza uczelniami w zasadzie w Polsce nie ma, czy wreszcie wysokie koszty uprawiania graficznego medium. Należy mieć tylko nadzieję, że tego typu imprezy w jakimś stopniu powoli będą budowały odpowiedni klimat dla rozwoju i popularyzacji grafiki w naszym kraju.

Powracając do tegorocznej edycji – jury wybrało 71 prac do wystawy i dalszej konkursowej selekcji. Taki okrojony zestaw pozwolił na zbudowanie bardzo interesującego, a zarazem reprezentatywnego przeglądu tendencji w twórczości graficznej najmłodszego pokolenia artystów. W elitarnym gronie znalazły się też prace ośmiorga naszych studentów. Niestety, w tym roku żaden z nich nie został nagrodzony, warto jednak podkreślić, że nie przynieśli oni ujmy naszej



Grzegorz Myćka, *Matryce bólu*, 2014, akwatinta, akwaforta, sucha igła odprysk



Małgorzata Rekus, *Malowana Lala*, 2014, akwatynta gładzona

uczeln. Przeglądając pokonkursową ekspozycję, nie trudno było zrozumieć problemy jury w rozdysponowaniu nagród. Wśród wyselekcjonowanych prac przynajmniej połowa kwalifikowała się do nagrody lub wyróżnienia. Wyrównany poziom i brak wyraźnego lidera sprawił, że tym razem nie przyznano Grand Prix, lecz trzy równorzędne pierwsze nagrody, jedną drugą oraz pięć trzecich. Przyznano też trzy nagrody fundowane i cztery wyróżnienia. W tym gronie moją uwagę zwróciły prace czwórki artystów: Małgorzaty Regusz z Poznania (I nagroda), Mateusza Rafalskiego z Katowic (II nagroda), Kamila Kocurka z Katowic (nagroda fundowana oraz wyróżnienie) i Grzegorza Myćki z Poznania (nagroda fundowana oraz wyróżnienie). Wszyscy oni pracują w technikach klasycznych, wykorzystują je jednak w sposób nie tylko świadczący o świetnym opanowaniu warsztatu, ale też chęci przełamywania sztampowego obrazu odbitki graficznej. Prace „Dmuchana lala” Małgorzaty Regusz i „Matryce bólu” Grzegorza Myćki to wchodzące w interakcję ze ścianą i podłożem instalacje graficzne, w których skrojone do kształtu ludzkiej postaci odbitki tworzą niemal scenograficzną strukturę. W obu przypadkach na uwagę zasługuje również niebanalna ich treść. W pierwszym przypadku wątkiem prowadzącym jest seksualne uprzedmiotowienie i instrumentalizacja ludzkiego ciała. Spełnienie seksualnych potrzeb staje się doskonałym obszarem rynkowej „pro-

dukcji”. Zupełnie inny wymiar symboliczny ma realizacja Myćki, którego tytułowe Matryce są w rzeczywistości zapisem choroby i cierpienia bliskiej osoby.

W odróżnieniu od wyżej wymienionych graficznych instalacji, „Hej” Rafalskiego i „Players” oraz „Chamber” Kocurka to klasycznie skrojone odbitki, nie pozbawione jednak genomu innowacyjnego myślenia i świetnie skrojonego przekazu. Pod względem technologicznym niezwykle interesująco prezentuje się praca Rafalskiego. Wykonana w tzw. *litografii mokulito* jest pokłosiem kilkuletniej polsko-japońskiej współpracy nad rozwojem techniki łączącej w jedno doświadczenia druku wypukłego i płaskiego. Ta nowa, choć oparta na tradycyjnym warsztacie metoda przygotowania matrycy stała się przed kilkoma laty polem twórczych badań i to właśnie katowiccy wykładowcy testowali spektrum jej możliwości.

Również wśród prac nienagrodzonych znaleźć można wiele interesujących realizacji. Dostrzegalna jest wyraźna specjalizacja poszczególnych ośrodków. Na przykład ośrodek lubelski wyraźnie wybija się na tle pozostałych poziomem linorytów, studenci z Krakowa doskonale radzą sobie z drukiem płaskim, łodzenie natomiast z serigrafią. Takich zależności znaleźć można wiele więcej.

OD NOWA ZAPRASZA

1.04. (środa), godz. 19.00, Galeria Dworzec Zachodni. Wystawa rzeźby Katarzyny Adaszewskiej pt. „Child on bard”.

8.04. (środa), godz. 20.00, nowa scena. JAZZ CLUB – Wojtek Mazolewski Quintet.

9.04. (czwartek), godz. 20.00, mała scena. Koncert urodzinowy zespołu TRZY MASZTY.

10.04. (piątek), godz. 20.00, mała scena. Od Nowa na Obcasach – koncert grupy DZIEWCZYNY.

11.04. (sobota), godz. 20.00, mała scena. KONCERT JUBILEUSZOWY PIOTRA BANACHA – 35 LAT NA SCENIE, 50 LAT NA ŚWIECIE.

12. 04. (niedziela), godz. 19.00. GALA ZAKOŃCZENIA KONKURSU „DISCOVERY EUROPE”.

13 – 15.04. (poniedziałek – środa), godz. 18.00. WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie

Objazdowy Festiwal WATCH DOCS. Prawa Człowieka w Filmie organizowany jest w Toruniu przez Helsińską Fundację Praw Człowieka i Społeczny Instytut Filmowy we współpracy z Kinem Studenckim „Niebieski Kocyk”. Będzie to już 13. edycja festiwalu.

16.04. (czwartek), godz. 19.00, Galeria Dworzec Zachodni. Wystawa malarstwa prof. Stanisława Baja.

16.04. (czwartek), godz. 20.00, mała scena. KONCERTOWA FALA – BLACKBERRY HILL.

17.04. (piątek), godz. 21.00. 4. DANCING NA 70-LECIE – LATA 70. wstęp wolny dla studentów, absolwentów i pracowników UMK. Bezpłatne zaproszenia można odbierać w Klubie „Od Nowa”, Radiu „Sfera”, Centrum Promocji i Informacji UMK, Fundacji Amicus Universitatis Nicolai Copernici, Samorządzie Studenckim UMK.

18.04. (sobota), 19.00. ETNICZNY ZAWRÓT GŁOWY.

19.04. (niedziela), godz. 16.00 oraz 19.00, nowa scena. KABARET SMILE – nowy program. „Czy jest w domu kakao?”

20.04. (poniedziałek), godz. 19.00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK. „BODY/ CIAŁO”, reż. Małgorzata Szumowska, Polska 2015.

20.03. (poniedziałek), godz. 20.00, mała scena. SLAM POETYCKI.

21.04. (wtorek), godz. 19.00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK. „BOYHOOD”, reż. Richard Linklater, USA 2014.

22.04. (środa), godz. 20.00, mała scena. WIECZÓR PODRÓŻNIKA – spotkanie z dr ANNA DUBOWNIK.

23.04. (czwartek), godz. 20.00, mała scena. SPOTKANIE W RAMACH CYKLU ARTCLUB.

24.04. (piątek), godz. 19.00. CURLY HEADS—BURNING DOWN TOUR. Dawid Podsiadło – wokal / Tomek Szuliński – gitara / Tomek Skuta – bas / Oskar Bała – gitara / Damian Lis – bębny.

25.04. (sobota), godz. 19.00, mała scena. DZIEŃ BIAŁEJ FLAGI.

27.04. (poniedziałek), godz. 19.00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK. „SNAJPER”, reż. Clint Eastwood, USA 2015.

28.04. (wtorek), godz. 19.00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK. „SILS MARIA”, reż. Olivier Assayas, Francja/ Niemcy/ Szwajcaria/ USA 2015.

28.04. (wtorek), godz. 19.00, mała scena. SPOTKANIE W RAMACH KLUBU DZIENNIKARZA.

29.04. (czwartek), godz. 20.00, mała scena. TORUŃSKA GRUPA IMPROWIZACYJNA „TERAZ”

GALERIA 011

25 marca–27 kwietnia. Wernisaż wystawy fotografii DISCOVERY EUROPE.

GALERIA DWORZEC ZACHODNI

1–14 kwietnia. Wystawa rzeźby Katarzyny Adaszewskiej – „Child on bard”, absolwentki Wydziału Sztuk Pięknych UMK (dyplom z rzeźby w roku 1995).

16 kwietnia–9 maja. Wystawa malarstwa prof. Stanisława Baja z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Galerie czynne: poniedziałek–piątek w godz. 10.00–17.00; w dniu wernisażu: 19.00–22.00.



curlyheads
BURNING DOWN TOUR

BURNING DOWN TOUR 2015

27.03 Gdańsk, ŻAK	09.04 Warszawa, STODOLA	19.04 Rzeszów, LUKR
28.03 Łódź, WYTWÓRNIĄ	12.04 Zielona Góra, KAWON	24.04 Toruń, OD NOWA
29.03 Kraków, KWADRAT	17.04 Zabrze, WIATRĄK	25.04 Bydgoszcz, ASTORIA
	18.04 Lublin, GRAFFITI	26.04 Poznań, ESKULAP

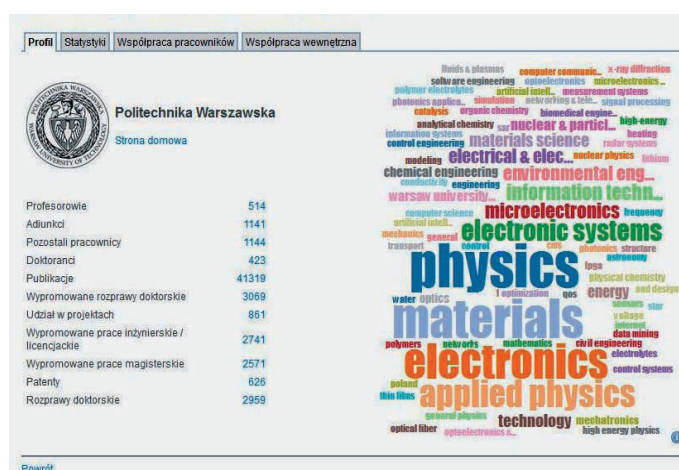
cojestrgrane

ANTYRADIO

Na stronie głównej znalazły się także linki do narzędzi umożliwiających tworzenie spisów bibliograficznych, sprawdzanie cytowań czy wyliczanie statystyk dotyczących korzystania z publikacji. Zakładka *Czasopisma i serie* w zamyśle autorów portalu ma służyć pomocą w wyborze właściwego periodyku do zamieszczenia artykułu. Część portalu *Ludzie PW* nie jest tylko prostym spisem osobowym, ale automatycznie tworzonymi profilami pracowników naukowych, sumującymi dane wprowadzone do poszczególnych składowych portalu, np. repozytorium, bazy projektów czy wypromowanych doktoratów. Każdemu profilowi towarzyszy chmura tagów, charakteryzująca dziedziny reprezentowane przez naukowca, powstała w oparciu o słowa kluczowe towarzyszące publikacjom deponowanym w repozytorium. Elementem każdego profilu są m.in. *Statystyki*, obrazujące na wykresach przyrost publikacji oraz punktację w ujęciu skumulowanym i rocznym, czy np. *Współpraca*, prezentująca przy pomocy grafu współpracowników

BAZA WIEDZY, CZYLI NIE TYLKO PRZEWODNIK PO UCZELNI

Autorka jest z-cq dyrektora
Biblioteki Uniwersyteckiej



Piotr Rybarczyk

STRAJK GŁODOWY



Humor poprawia się w miarę sytości, zwłaszcza wtedy, gdy posiłki tak, jak te z stołówki akademickiej, są smaczne, pożywne i obfite.

Zdjęcie i tekst: Olgierd Gałdyński

Zdjęcie z nr 1(33) „Głosu Uczelni” z 1956 r. z oryginalnym podpisem

Wspisanych po latach przez profesora Henryka Szarskiego (rektora UMK w latach 1956–1959) wspomnieniach można natrafić na następujący passus: „Pewnego dnia doniesiono mi, że w południe wybuchł bojkot stołówki wywołany oszczędnościami. Znacznie mniej osób zjawiało się w porze obiadowej, a ci, którzy przyszli, odbierają jedzenie na talerzach, po czym nie tknąwszy go, wyrzucają do pojemników przeznaczonych na resztki. Nie opuszczają też stołówki, lecz chcą rozmawiać z Rektorem. Natychmiast pojechałem na miejsce i stanąwszy na krześle, starałem się namówić studentów do przerwania demonstracji. Skądś pojawił się mikrofon i moje słowa zostały nagrane na taśmę. Opisałem genezę oszczędności, nie wspominając jednak, że oparłem się na radach urzędników uniwersyteckich i Ministerstwa, oświadczyłem, że winna jest moja osobista lekkomyślność. [...] Tłumaczyłem, że jedzenie, być może mniej smaczne, jest jednak wystarczające. Nic nie osiągnąłem”. Wystąpienie rektora odbyło się 8 listopada 1957 r., a wspomniany protest rozpoczęty tego dnia przeszedł do historii UMK pod mianem „strajku głodowego”.

Wbrew swej nazwie ów strajk nie był klasyczną „głodówką”, polegającą na zupełnej rezygnacji ze spożycia pokarmów. Bardziej adekwatnym określeniem dla interesujących nas wydarzeń byłoby słowo bojkot, ponieważ organizujący protest działacze uczelnianego Zrzeszenia Studentów Polskich (m.in. odpowiedzialny z ramienia ZSP za sprawy żywieniowe Eugeniusz Synek) przewidywali trzydniową przerwę w korzystaniu z posiłków serwowanych przez stołówkę uczelnianą. Powodem bojkotu stołowego było wprowadzenie ograniczeń w wydawaniu kart stołowych, które uprawniały ich posiadaczy do korzystania z usług stołówki po ulgowych cenach. Studenci uczelni w dużej części pochodzili spoza Torunia i nie należeli do zamożnych, stąd też możliwość tańszego żywienia miała dla nich duże znaczenie. Decyzja o zmniejszeniu liczby przyznawanych kart stołowych została podjęta przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i była tłumaczona istniejącym deficytem w ministerialnym budżecie. Nie brakowało jednak głosów, że miała to być kara władzy komunistycznej wymierzona w środowiska studenckie za ich niepokorną postawę, wyrażoną zarówno w okresie Października 1956 r., jak i później. Dużą część środowisk uniwersyteckich (w tym i UMK) obwiniano o uleganie tendencjom rewizjonistycznym, które sam Władysław Gomułka uznawał za poważne zagrożenie dla stabilności sprawowanej od niedawna władzy. Kroplą przelewającą czarę goryczy były kilkudniowe protesty studenckie w Warszawie w reakcji na likwidację tygodnika „Po Prostu” na początku października 1957 r., które bardzo szybko przekształciły się w walki uliczne. Wieści o brutalności milicjantów w stosunku do protestujących szybko rozeszły się po kraju i spowodowały, że zdobyty uprzednio autorytet „Wiesława” w społeczeństwie zaczął systematycznie topnieć.

Dużą dozę nieufności studenci darzyli pracowników uniwersyteckiej stołówki, których obwiniali o malwersacje dokonywane ich kosztem. Przewodniczący Komisji Stołowej Edmund Marcysiak narzekał na podejrzaną praktyki racjonowania mięsa stosowane przez personel gastronomiczny: „złe jest racjonowanie mięsa. Nigdy nie ma tyle, ile ma być. Jak to może być, że porcje zawsze są równe, np. kielbasy. Nigdy nie ma dokładki. Zawsze w jednym kawałku. Czy osoba, która waży kielbasę, ma aż tak precyzyjne oko, że jednym cięciem odważy te dkg bez żadnych ucięć czy dołożenia do wagi? [...] Inną sprawą jest opryskliwy ton kucharek do konsumenta. Przeważnie nie chcą dawać dokładek kartofli czy dolewek zupy, a przecież nie ma zarządzenia ograniczającego dawanie dolewek z wyjątkiem zup kompotowych”. Wśród niektórych studentów nie brakowało bardziej zdecydowanych pomysłów na rozwiązanie zaistniałej sytuacji. W jednym z przejętych przez SB listów jego autor napisał bez ogródek: „Kierownik stołówki spał się jak wieprz. Chłopcacy mówią, że mu

w ciemnym kącie pysk zleją, to popamięta rękę studenta, którego okradał”.

Ciężkie warunki socjalno-bytowe, związane z pozostawiającym wiele do życzenia stanem sanitarnym i ciasnotą w studenckich akademikach oraz ogólnymi kosztami studiów poważnie obciążającymi budżety rodzinne, także wpłynęły na niemal powszechne poparcie studentów UMK dla idei przeprowadzenia „strajku głodowego”. W nocy z 7 na 8 listopada 1957 r. działacze ZSP zaczęli rozdawać mieszkańcom domów studenckich ulotki z informacją o mającym nastąpić proteście i stawianych postulatach. Ponadto studenci sztuk pięknych przygotowali kilka plakatów, które następnie zostały rozwieszone na drzwiach i korytarzach prowadzących do stołówki. Planowany bojkot miał rozpocząć się od pory obiadowej i trwać do 10 listopada włącznie. Zakładano, że w razie nieprzywrócenia dotychczasowych warunków przyznawania kart stołowych studenci zaprzestaną uczęszczać na wykłady i inne zajęcia dydaktyczne. Jednocześnie za zgodą rektora Szarskiego, do ministerstwa udała się trzyosobowa delegacja ZSP na rozmowy mające na celu uzyskanie brakujących środków finansowych.

Tak jak zaplanowano, protest rozpoczął się w czasie wydawania obiadu w piątek 8 listopada. Jego organizatorzy zablokowali wejścia do stołówki, a osobom chcącym zjeść posiłek w sposób zdecydowany zabraniano (m.in. grożono wylewaniem talerzy z zupą na głowę). Żądano także przybycia rektora Szarskiego do protestujących w stołówce w celu wyjaśnienia przyczyn ograniczeń w wydawaniu kart stołowych. Rektor przyszedł do stołówki, lecz jego wystąpienie, zawierające również ostrzeżenie przed pociągnięciem organizatorów do odpowiedzialności dyscyplinarnej (z usunięciem z uczelni włącznie), spotkało się z nieprzychylnym przyjęciem przez studentów.

O dużej determinacji protestujących studentów świadczą pisane do rodziny i znajomych listy, które w dużej liczbie były przechwytywane i czytane przez Służbę Bezpieczeństwa. W jednym z listów możemy przeczytać: „kupiliśmy chleb i ze szmalcem »wsuwamy«, że aż miło. Popijamy wodą i cześć! Ze stołówki apetyczne zapachy lecą do nas, bo stołówka naprzeciw nas, ale będziemy solidarni i nie złamiemy się”. W innym natomiast: „cała władza włącznie z rektorem lata jak kot z pęcherzem – niestety na decyzję studentów nie ma siły. Wyobraź sobie, jaką trzeba mieć silną wolę – po korytarzu pachnie smaczkowity kotlet schabowy, na trzecie danie kompot, a kiszka marsza pogrzebowego rżnie...”. Pomimo obaw o konsekwencje podjętego protestu, studentów nie opuszczał humor. Oczekiwanie na rezultaty rozmów prowadzonych przez delegatów ZSP w Warszawie umilano sobie śpiewem znanych piosenek z celowo zmienianymi słowami („Przybyli studenci pod okienko”) lub mającymi wyraz prowokacji politycz-

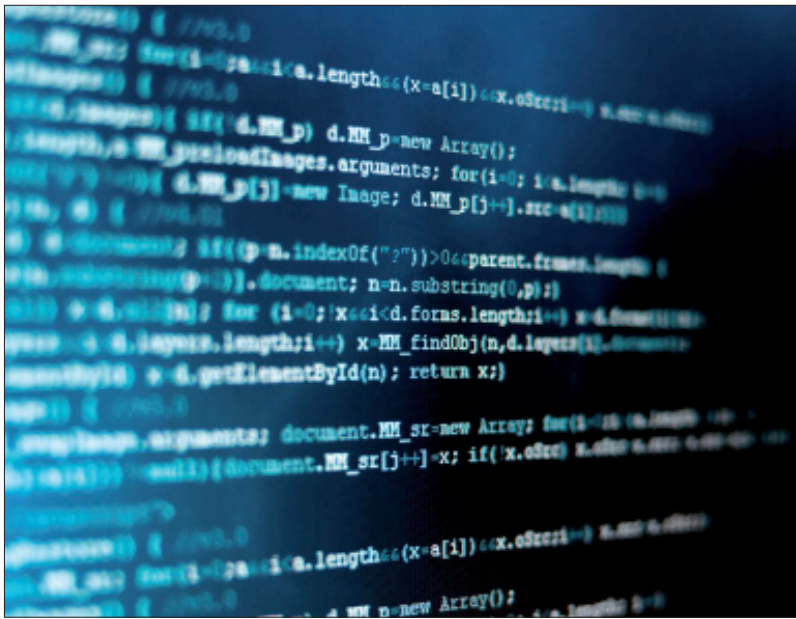


nej („Marsz Gwardii Ludowej” zaczynający się do słów: „My ze spalonych wsi, My z głodujących miast...”).

Umiarkowanie pozytywny rezultat rozmów z ministerialnymi urzędnikami, którzy zgodzili się przyznać UMK 100 tys. zł na żywienie studentów, sprawił, że już w dobie po rozpoczęciu bojkotu stołówki protest został zakończony, a studenci ponownie skorzystali ze stołówki. Wbrew powszechnemu przekonaniu studentów o ich wyjątkowym sukcesie w zmuszeniu władz do ustępstw za sprawą bojkotu stołówki i prowadzonych rozmów w ministerstwie, prawda jest nieco bardziej złożona. Otóż w Warszawie informację o bojkocie stołowym przyjęto jako przejaw niedopuszczalnej presji wywieranej na władzę i nie wykluczano cofnięcia złożonej delegatom studenckim deklaracji o przyznaniu pieniędzy. Rzeczniką takiego rozwiązania była wiceminister Eugenia Krassowska. Do realizacji takiego właśnie scenariusza nie doszło tylko dzięki zręczności i przekonującej argumentacji rektora Henryka Szarskiego w czasie rozmów telefonicznych z wiceminister Krassowską. Wiemy o tym m.in. stąd, że obok korespondencji pocztowej także rozmowy telefoniczne zarówno studentów, jak i samego rektora UMK były kontrolowane przez SB, co uwiarydlało poziom zaufania władzy komunistycznej do toruńskiego ośrodka uniwersyteckiego.

Grażyna Pazdyka

ZASOBY NAUK ŚCISŁYCH – ILE TEGO JEST?



Wiadomo, że zasoby Internetu są bardzo duże. Ale jak duże? Według danych firmy Netcraft Ltd., zajmującej się m.in. analizą Internetu, w październiku 2014 r. w sieci znajdowało się 178 175 498 aktywnych witryn internetowych. Aby optymalnie przeszukać tak obszerny zasób, należałoby nie poprzestawać na jednym tylko narzędziu, np. popularnej wyszukiwarce lub katalogu stron. Na stronach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu proponujemy odsyłacze do miejsc, które mogą ułatwić poszukiwanie informacji, skłonić do upowszechnienia osiągniętych wyników naukowych, zachęcić do wykorzystania ciekawych stron w procesie dydaktycznym bądź zainspirować do twórczego wykorzystania możliwości Internetu.

W artykule ograniczam się do zasobów z nauk ścisłych. Dla wyobrażenia o wielkości tych zasobów posłużę się następującymi danymi (listopad 2014 r.):

- Otwarty katalog stron internetowych **DMOZ – the Open Directory Project** wykazał 90308 stron w kategorii Science (w tym: Math – 8674, Physics – 3793, Chemistry – 3511, Astronomy – 3121, Computer Science – 1775, Biology – 27038)
- W katalogu akademickich otwartych repozytoriów **OpenDOAR** udział repozytoriów z nauk ścisłych kształtował się następująco: Science General – 199, Mathematics and Statistics – 109, Physics and Astro-

onomy – 98, Chemistry and Chemical Technology – 93,
Computers and IT – 163, Biology and Biochemistry
– 148

- Zasoby online dostępne w UMK w Toruniu oraz Collegium Medicum w Bydgoszczy (Lista A-Z) zawierały 6205 tytułów czasopism z nauk ścisłych (w tym: Matematyka – 785, Fizyka – 573, Chemia – 677, Astronomia – 98, Informatyka – 859, Biologia i nauki przyrodnicze – 1938)

Przydatnym narzędziem dla naukowca są serwisy pozwalające na śledzenie cytowań publikacji naukowych. Chociaż nie obejmują one wszystkich zasobów, to warto je polecać jako narzędzia pomocnicze. Dla osób zainteresowanych informatyką takim rozwiązaniem może być **CiteSeerX** (<http://citeseer.ist.psu.edu/index>). CiteSeerX jest połączeniem elektronicznej biblioteki i wyszukiwarki naukowej, działającej na zasadzie indeksu cytowań. Wyszukuje w sieci publikacje naukowe i przeszukuje ich zawartość pod kątem cytowań. Skupia w swojej bazie ponad 3,5 miliona dokumentów i 80 milionów cytowań. Baza jest tworzona w Penn State's School of Information Sciences and Technology w USA pod kierunkiem prof. Lee Gilesa. W uznanym rankingu repozytoriów CiteSeerX jest oceniany jako jeden z najlepszych na świecie (The Ranking Web of World repositories).

Matematykom bardzo dobrze znana jest **Polska Matematyczna Biblioteka Cyfrowa** (DML-PL: <http://pldml.icm.edu.pl>), która na zasadach otwartego dostępu pozwala uzyskać pełne teksty polskich czasopism i książek z zakresu matematyki lub związanych z matematyką. Można wśród nich znaleźć prace Stefana Banacha i innych słynnych matematyków kojarzonych z przedwojenną Polską Szkołą Matematyczną. Dużą część kolekcji stanowią archiwalne numery czasopism matematycznych, m.in.: „Fundamenta Mathematicae”, „Studia Mathematica”, „Banach Center Publications”. Niektóre czasopisma udostępniają swoje numery bieżące: „International Journal of Applied Mathematics and Computer Sciences” wydawany przez Uniwersytet Zielonogórski oraz dwa tytuły czasopism wydawane przez Versita, wydawcę czasopism naukowych w modelu Open Access. Dostępne są również dwie serie książek edytowane przez Instytut Matematyczny PAN: Monografie Matematyczne i Rozprawy Matematyczne. Od 2012 r. zasoby tej biblioteki są widoczne ze stron największej w Europie cyfrowej biblioteki matematycznej **European Digital Mathematical Library** (EuDML: <https://eudml.org/>). EuDML zapewnia dostęp do ponad 200 tysięcy pełnych tekstów publikacji z dziedziny matematyki. Nowoczesne oprogramowanie umożliwia wyszukiwanie wzorów oraz czytelne prezentowanie formuł matematycznych zarówno w tytułach, abstraktach jak i cytowaniach. W konsorcjum EuDML uczestniczy 15 instytucji z 9 krajów europejskich, jednym z partnerów jest Fachinformationszentrum Karlsruhe/

Zentralblatt MATH. Baza bibliograficzna Zentralblatt zawiera aktualnie ponad 3 miliony rekordów.

Osobom zainteresowanym poszukiwaniem związków chemicznych warto polecić bazę danych **ChemSpider** (<http://www.chemspider.com>). Założył ją Antony John Williams – brytyjski chemik, specjalista w zakresie spektroskopii NMR i chemioinformatyki. W 2009 r. baza została kupiona przez Royal Society of Chemistry. ChemSpider to darmowa, dostępna online chemiczna baza danych. Można w niej znaleźć właściwości fizyczne i chemiczne, informacje o nomenklaturze, również – dane o strukturze molekularnej, widmie, metody syntezy chemicznej dla ponad 32 milionów związków chemicznych. Informacje te są uzupełnione danymi bibliograficznymi i informacją patentową. Przy wyszukiwaniu danych ChemSpider korzysta z ponad 500 odrębnych źródeł w sieci.

Od 2002 r. rozwija się ruch **Otwarte zasoby edukacyjne** (OZE). Powstało wiele ciekawych projektów w tym zakresie, które można wykorzystać w procesie dydaktycznym. W styczniu 2010 r. zostało uruchomione pierwsze w Polsce uczelniane repozytorium **Open AGH** (<http://open.agh.edu.pl/course/index.php>). W repozytorium znajdziemy kursy, skrypty, testy, ćwiczenia, prezentacje i symulacje z przedmiotów ścisłych i technicznych. Materiały opracowali pracownicy, doktoranci i studenci Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jednym z autorów jest prof. dr hab. inż. Zbigniew Kąkol – prorektor ds. nauki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Profesor Kąkol prowadzi również stronę WWW, na której zamieszcza materiały przydatne w studiowaniu fizyki: <http://galaxy.uci.agh.edu.pl/~kakol/index.htm>. Dodatkowo znajdziemy tam zestaw odsyłaczy do różnych miejsc w sieci związanych z fizyką. Jednym z takich miejsc jest biblioteka symulacji interaktywnych **PhET. Interactive Simulations** (<http://phet.colorado.edu/>). Jest to obszerny zasób interaktywnych symulacji, na różnym poziomie, głównie z fizyki, ale również z biologii, chemii i matematyki. Symulacje są napisane w języku Java, Flash lub HTML5, mogą być uruchamiane w trybie online lub pobrane na komputer lokalny.

Część symulacji jest dostępna w języku polskim. Serwis opracował zespół naukowców z University of Colorado w Boulder pod kierunkiem dr. Carla Wiemana, amerykańskiego fizyka i laureata Nagrody Nobla. Warto także zajrzeć na stronę edukacyjną **Hyperphysics** (<http://hyperphysics.phy-astr.gsu.edu/hbase/hframe.html>), hostowaną przez Georgia State University. Zastosowano tam ciekawy sposób prezentacji materiału. Architektura serwisu oparta jest na diagramach, które organizują zagadnienia od ogólnych do szczegółowych. Materiał obejmuje szeroki zakres tematów z fizyki, poszerzony o zagadnienia z astronomii, chemii, biologii i geofizyki.

Odsyłacze do cytowanych w artykule źródeł informacji, a także wiele innych ciekawych propozycji dla osób zainteresowanych naukami ścisłymi znajdują się na stronach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu <http://www.bu.umk.pl/polecane>.

Autorka jest pracownicą Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu

Literatura

1. Williams K. et al., Scholarly big data information extraction and integration in the CiteSeerX digital library, [dostęp 5.11.2014], Dostępny w www: http://www.personal.psu.edu/kiw5209/papers/2014/ii-web2014_williams.pdf
2. Zamłyńska Katarzyna, DML-PL Polska Matematyczna Biblioteka Cyfrowa, W: Bibliograficzne bazy danych i ich rola w rozwoju nauki, II Konferencja naukowa Konsorcjum BazTech, Poznań, 17–19 kwietnia 2013, [dostęp 5.11.2014], Dostępny w www: http://open.ebib.pl/ojs/index.php/Mat_konf/article/view/48
3. Pence Harry E., ChemSpider: An Online Chemical Information Resource, W: Journal of Chemical Education, 2010, 87 (11), pp 1123–1124, [dostęp 5.11.2014], Dostępny w www: <http://pubs.acs.org/doi/full/10.1021/ed100697w>
4. October 2014 Web Server Survey, [dostęp 5.11.2014], Dostępny w www: <http://news.netcraft.com/archives/category/web-server-survey/>

Konkurs Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UMK „Moja Firma” został rozstrzygnięty. Jury konkursu wyłoniło najbardziej innowacyjną firmę prowadzoną przez studenta UMK. Laureatem konkursu został Piotr Skrzyniarz, student I roku na Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UMK. Firma „Korepetica.pl”, którą prowadzi Piotr Skrzyniarz, to platforma e-learningowa przygotowująca do matury przyszłych studentów prestiżowych kierunków.

Uroczyste wręczenie nagrody (3000 zł), i bezpłatnej przestrzeni do pracy w AIP UMK przez 6 miesięcy, odbyło się 2 marca podczas XXII edycji forum gospo-

darczego Welconomy Forum. Piotr Skrzyniarz odebrał wyróżnienie i nagrodę z rąk rektora UMK prof. Andrzeja Tretyna oraz Jacka Janiszewskiego, przewodniczącego Rady Programowej Stowarzyszenia Integracja i Współpraca, a zarazem organizatora Forum.

(AIP)

KOREPETICA Z NAGRODĄ

Wojciech Streich

STEFAN MELKOWSKI (1931–2015)



Fot. Wojciech Streich

11 lutego br. zmarł nasz kolega redakcyjny dr Stefan Melkowski. Z „Głosem Uczelni” współpracował od kilkunastu lat. Pisał przede wszystkim recenzje książek ukazujących się w UMK, ale także felietony i sprawozdania z imprez kulturalnych.

Stefan był humanistą z krwi i kości, pisał nieskazitelną polszczyzną i bardzo elegancko się wyślawiał. Nie miał niestety szczęścia do kariery akademickiej; napisał pracę habilitacyjną (ponoć była za długa), ale nie dopuszczono go do przewodu. Niezrażony tymi przeciwnościami, aktywnie działał jako krytyk literacki i eseista w kraju i regionie. W redakcji podziwialiśmy go zawsze za spokój i opanowanie oraz za ogromną chęć do pracy i branie się za najtrudniejsze tematy, które dla młodszych dziennikarzy były zaporą nie do przejścia.

Stefan Melkowski urodził się 21 maja 1931 r. w Toruniu w rodzinie nauczycielskiej. Wojnę i okupację niemiecką spędził we wsi Ciechocin. Po wojnie uczęszczał do liceum w Golubiu-Dobrzyniu, gdzie zdał matu-

rę w 1950 r. Rozpoczął studia polonistyczne na UMK. W 1953 r. przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, gdzie w 1955 r. uzyskał magisterium. W tym też roku debiutował recenzją powieści „Złoto” rosyjskiego pisarza Dmitrija Narkisowicza Mamina-Sibiriaka, opublikowaną na łamach „Sztandaru Młodych”.

W latach 1955–1963 pracował jako bibliotekarz, a następnie kustosz w Bibliotece Narodowej w Warszawie. W ciągu następnych dwóch lat pełnił funkcję sekretarza redakcji „Rocznika Biblioteki Narodowej”, a w latach 1964–1983 wchodził w skład rady redakcyjnej tego wydawnictwa. Kontynuował też pracę naukową. W 1962 r. uzyskał na UW doktorat na podstawie rozprawy „Poglądy estetyczne i działalność krytycznoliteracka Bolesława Prusa”, której promotorem był prof. Julian Krzyżanowski, znakomity polonista i historyk literatury.

Stale rozwijał swoją działalność krytycznoliteracką, publikując liczne artykuły i recenzje w tak znanych czasopismach, jak: „Nowa Kultura”, „Kultura”, „Twórczość”, „Tygodnik Kulturalny”, „Miesięcznik Literacki” czy „Poezja”. Liczba jego publikacji w różnego rodzaju periodykach (w tym także „Głosie Uczelni”) wynosiła ponad 900. Wydał 16 książek.

Od 1968 r. należał do Związku Literatów Polskich (ZLP), a w latach 1976–1983 pełnił funkcję prezesa Oddziału Toruńskiego i był członkiem Zarządu Głównego ZLP. Od roku 1976 należał do Towarzystwa Naukowego w Toruniu (TNT), a od 1988 r. – Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC).

W 1972 r. ożenił się z Krystyną Zielińską, badaczem historii i kultury średniowiecza (także pracownikiem UMK), która zmarła latem 2001 r.

W 1976 r. jako stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki przebywał w Moskwie i Leningradzie, co zaowocowało esejami podróżniczymi. W latach 1976–1979 kierował działem krytyki literackiej w tygodniku „Literatura”, gdzie m. in. prowadził stałą rubrykę „Literatura i życie”. W latach 1979–1981 należał do zespołu redakcyjnego miesięcznika „Poezja”. Był też członkiem redakcji toruńskiego almanachu „Tematy”.

W roku 1988 podróżował po Ukrainie śladami Jarosława Iwaszkiewicza i bohaterów jego prozy. W 1991 odbył podróż do Chin, która zaowocowała cyklem reportaży. W roku 1993 odwiedził Stany Zjednoczone – wrażenia z tej podróży stały się tematem książki eseistyczno-reportażowej. W 1999 r. wraz z żoną pielgrzymował do Ziemi Świętej i odwiedził Egipt. Zwiedził także większość krajów europejskich. Wszystkie te podróże znalazły odbicie w jego eseistyce podróżniczej. W okresie od marca do czerwca roku 2000 przeprowadził jako *visiting professor* cykl wykładów o historii, kulturze i literaturze polskiej na Southern Oregon University w Ashland (Oregon, USA).

Dr Stefan Melkowski pochowany został 14 lutego br. na cmentarzu w Ciechocinie.

Nie ma już w naszej uniwersyteckiej społeczności byłego rektora – prof. Stanisława Łęgowskiego. Mam okazję (jako dziennikarz) zajmować się UMK od około trzech dekad. Rektor Łęgowski nie był tym, z którym dane mi było spotykać się najczęściej, ale był tym pierwszym.

Próbuję odtworzyć w pamięci choćby strzępy wspomnień z tamtych czasów. Wyłania się z nich człowiek poważny, precyzyjnie opisujący materię rzeczy (zapewne jak na fizyka przystało). Ale przypomina mi się też, że na jego twarz wkraść się uśmiech, gdy mimochodem wspomniałem coś o sporcie (o ile pamięć mnie nie myli – o koszykarzach). Rozmowa stała się bardziej bezpośrednia, wręcz emocjonalna. Trochę mnie to zdziwiło. Dopiero po latach dane mi było poznać rozwiązanie tej zagadki: Prof. Stanisław Łęgowski był wielkim entuzjastą sportu, a tego akademickiego szczególnie. Oczywiście nie powinno to przesłaniać jego rektorskich i naukowych zasług (na temat tych drugich zapewne najwięcej mogliby powiedzieć sami fizycy), ale owa miłość do sportu niewątpliwie była takim oryginalnym wyróżnikiem w akademickim świecie (wszak inna to była epoka). I myślę tak sobie, że pewnie Profesora musiały ucieszyć te wszystkie przemiany w owej sferze, gdy widział, jak bardzo zmieniały się zajęcia wuefu także na UMK – ze wspomnianych przez starsze roczniki absolwentów męczarni (typu wczesna poranna

Winicjusz Schulz

GŁOS NA STRONIE

wyprawa na basen w Chełmży) w sport radosny – do wyboru, do koloru, dla pań i panów.

Ale tym swoistym oczkiem w głowie była – czego prof. Łęgowski nie krył – budowa Centrum Sportowego UMK. Patrzył zapewne Profesor na rosnący gmach jak na spełnienie swych marzeń. Cekał końca (choć był już wtedy bardzo chory). Pamiętam doskonale jego wystąpienie na otwarciu obiektu. To był niemal wykład na temat sportu akademickiego w Toruniu. Wszyscy przecierali oczy ze zdziwienia, słuchając tego obszernego wywodu, pełnego dat, nazwisk, wygłaszanego z pamięci, bez jakichkolwiek notatek. I kiedy prof. Włodzimierz Karaszewski (którego wspomnienia o prof. Łęgowskim w tym numerze drukujemy) zwierzył mi się z pomysłu, by rozważyć ideę nazwania rzeczoności centrum imieniem prof. Stanisława Łęgowskiego, nie pozostało mi nic innego, jak tylko powiedzieć: To świetny pomysł!

Większość osób zapytana, jakie choroby są obecnie najbardziej niebezpieczne, odpowie: zawał, udar mózgu, miażdżyca, rak itd. Moim zdaniem najniebezpieczniejsza jest jednak choroba „Nie mam czasu”.

Wojciech Streich

ZARAZ WRACAM

Proszę zwrócić uwagę – nie mam czasu: dla siebie, dla żony, dla męża, dla dziecka, dla studentów... Nie mamy także czasu na pójście do teatru, na koncert, na spacer, do kina (no, chyba że dotyczy to filmów typu „Pięćdziesiąt twarzy Greya”).

W takim razie co robimy, gdy nie mamy tego czasu? Otóż biegniemy do drugiej lub trzeciej pracy lub w tej pierwszej nadrabiamy zaległości z tych pozostałych. Sporo godzin (niestety) przeznaczamy na Internet, „skakanie” po programach TV lub gry komputerowe.

Wspomniana choroba zaatakowała ostatnio także część naszego środowiska. Widać to było szczególnie 19 lutego podczas Święta Uniwersytetu, gdy Aula zappełniła się mniej więcej w 60–70 procentach. Zastanawia mnie, gdzie byli Ci wszyscy nieobecni, cóż takiego ważnego mieli do załatwienia? No przecież nie rzucili się gwałtownie do pracy dydaktycznej, gdyż w tym czasie trwała przerwa międzysemestralna. A może pobiegli do swoich laboratoriów, bibliotek, świętując ten dzień ciężką pracą? Chyba jednak tak się nie stało, gdyż nie odnotowano wzmożonego ruchu w tych

miejscach. Czyli wniosek nasuwa się jeden – „poszli na wagar”. Ot, jeden dodatkowy dzień wolny od pracy. Poza tym był to czwartek, więc można było sobie zaplanować długi weekend.

W każdym razie Ci, co nie przyszli, dużo stracili, gdyż Święto Uniwersytetu było znakomicie zorganizowane. Po raz pierwszy ze sceny powiało świeżością. Organizatorzy (dla wszystkich głęboki ukłon) wnieśli się ponad przeciętność i formułę nudnej akademii. Już początek wszystkich zaskoczył, gdy przed wejściem Senatu wyświetlono krótki i dynamiczny film, świetnie zmontowany, pokazujący UMK jako prężny ośrodek, posiadający laboratoria i aparaturę badawczą, której niejedna uczelnia europejska mogłaby nam pozazdrościć. Reszty dopełnił dobry scenariusz imprezy, profesjonalne prowadzenie i oprawa multimedialna. Ci, którzy nie byli – niech żałują! I niech się wstydzą, że nie utożsamiają się ze swoją Uczelnią!



kupuj
więcej
za
mniej

rabat

dla wszystkich
pracowników,
studentów
i uczestników programu
Absolwent UMK

-15%

Uniwersytecka Księgarnia Naukowa
ul. Reja 25, 87-100 Toruń
tel./fax 56 611 42 98
e-mail: ksiazki@umk.pl

godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek 9.00–17.00
sobota 10.00–14.00

www.kopernikanska.pl